

**Kaznodzieja i prześmiewca. Uwagi o  
niektórych zagadnieniach twórczości i życia  
Franciszka Salezego Jezierskiego**

Bronisław Treger

Bronisław Treger

## Kaznodzieja i prześmiewca. Uwagi o niektórych zagadnieniach twórczości i życia Franciszka Salezego Jezierskiego

Kanonik Jezierski cieszył się sławą wybornego kaznodzici. Hugo Kołłątaj, opisując w przedmowie do *Niektórych wyrazów*<sup>1</sup> przypadki życia swego bliskiego współpracownika, dobitnie uwypukla jego uzdolnienia w tej dziedzinie. Podnosi, iż Jezierski uzyskał rzetelną wiedzę w zakresie teologii i historii Kościoła w seminarium księży misjonarzy<sup>2</sup>. Wiedza ta, uzupełniona jeszcze poprzez dalsze studia odbyte we Włoszech, stanowiła — obok wrodzonego talentu — solidną podwalinę, na której wspierała się sztuka oratorska Jezierskiego. Dalej autor *Listów anonimów* lakonicznie relacjonuje najważniejsze etapy kariery kaznodziejskiej księdza Franciszka Salezego<sup>3</sup> — w ten oto sposób usprawiedliwiając swą powściągliwość: „Nie rozszerzamy się nad pochwałami w tym gatunku prac jego, przyjdzie czas, gdzie publiczność ciekawa z takim ukontentowaniem czytać je będzie, z jakim przekonaniem

---

<sup>1</sup> Zob. H. Kołłątaj, *Przedmowa* [w:] F. S. Jezierski, *Niektóre wyrazy porządkiem abecadla zebrane i stosownymi do rzeczy uwagami objaśnione*, Warszawa 1791, s. IV–XX.

<sup>2</sup> Szkolnictwo teologiczne Zgromadzenia Misjonarzy św. Wincentego à Paulo w Polsce doby baroku i oświecenia omawia Jan Dukala w artykule monograficznym *Szkola księży misjonarzy* [w:] M. Rechowicz (red.), *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, t. II cz. 2, Lublin 1975, s. 103–169. Przedstawiając znaczenie działalności nauczycielskiej misjonarzy w polskich seminarjach autor przypomina, iż „Kulminacyjny punkt tej działalności przypada na 2 poł. XVIII w., kiedy to Zgromadzenie kieruje większością seminariów na ziemiach polskich” (tamże, s. 116). Z naszego punktu widzenia interesująca jest część D rzeczonygo artykułu, zatytułowana *Nauczane teologii*, w której zawarty jest oddzielny ustęp poświęcony katechetyce i homiletyce. Kołłątaj w przywołanej już tu przedmowie stwierdza, iż misjonarze to zgromadzenie, „któremu duchowieństwo nasze po większej części winno jest oświecenie” (*Niektóre wyrazy*, s. X).

<sup>3</sup> „(...) największe miał upodobanie w kaznodziejskich pracach i tych w całym ciągu swego życia nie opuszczał. Przez te wstąpił się przy kolegiacie kaliskiej i lubelskiej, skąd postąpił na kaznodzieję katedry krakowskiej” (*Niektóre wyrazy*, s. XI–XII).

i pożytkiem był wszędzie słuchany”<sup>4</sup>. Kołłątaj ma tu na myśli zamierzoną przez się dalszą edycję pism kanonika, która miała obejmować również wybór kazań: „Zbieramy teraz inne dzieła jego, jako to: *Kazania wybrane ze wszystkich, które w rękopismach jego pozostały, Podróż po Polsce, Korespondencja z Krakowa*. Wszystkie te dzieła przyjemnymi będą dla czytających, bo zachowują w sobie charakter autora równie dowcipny, jak wesoły”<sup>5</sup>.

Niestety, z powodu naporu burzliwych wydarzeń historycznych planów tych nie udało się zrealizować i Kołłątaj musiał zakończyć swoją działalność edytorską na *Niektórych wyrazach*. W tej części archiwum Kołłątaja, która przetrwała do naszych czasów i której najważniejszy zespół stanowi tzw. zbiór Kojśiewicza w Bibliotece PAN w Krakowie<sup>6</sup>, manuskrypty rzeczonych dzieł nie zachowały się, ale w obecnym stanie wiedzy trudno chyba znaleźć jakieś mocne argumenty, przy pomocy których dało by się kwestionować posiadanie przez Kołłątaja owych rękopisów, a co za tym idzie, stawiać pod znakiem zapytania realność jego zamiarów wydawniczych. Na odwrót, informacje bio- i bibliograficzne z przedmowy do *Niektórych wyrazów* wydają się w dużym stopniu wiarogodne<sup>7</sup>. Nie powiodły się na przykład próby osłabienia zawartych tam rozstrzygnięć dotyczących autorstwa<sup>8</sup>. Jednakże po katastrofach wojennych, które niszczyły polskie biblioteki i archiwa, nie można mieć większej nadziei na odnalezienie rękopisów wspomnianych dzieł Jezierskiego. Mimo to dzisiejszy czytelnik jest w stanie wypracować sobie — co prawda dość fragmentaryczne — wyobrażenie o sztuce oratorskiej kanonika nie tylko na podstawie samych opinii Kołłątaja, Adama Naruszewicza, Jana Śniadeckiego i innych ocen pochodzących z doby oświecenia.

Śniadecki w swoich uwagach dotyczących pierwszego tomu *Historii literatury polskiej* Feliksa Bentkowskiego powiada, iż „Jezierski wydał kilka bardzo dobrze pisanych kazań, gdzie wiele jest dowcipu i krytyki”<sup>9</sup>. W chwili obecnej znane są trzy druki zawierające wystąpienia oratorskie kanonika. Ponadto jedna z jego mów zachowała się w rękopisie<sup>10</sup>. *Kazanie przed Stanami Rzeczypospolitej na sejmie w roku 1788...* stało się przedmiotem analizy

<sup>4</sup> Tamże, s. XII.

<sup>5</sup> Tamże, s. XIX–XX.

<sup>6</sup> O dziejach osobistego archiwum Kołłątaja i o zasługach F. Kojśiewicza w zbieraniu i opracowaniu puścińcy rękopiśmiennej po ks. podkanclerzym informuje R. Żurkowska w artykule *Ferdynand Kojśiewicz — kolekcjoner i wydawca pism Hugona Kołłątaja*, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie”, t. XI, 1965, s. 71–96.

<sup>7</sup> Naturalnie, mowa tu o zrębie faktograficznym — gdy idzie o kołłątajowskie interpretacje i oceny wydarzeń z życia autora *Rzepichy*, to należy je poddać krytycznemu namysłowi. Między innymi można się zastanawiać, jaki wpływ wywarła na owe oceny spotęgowana dodatkowo przez życzliwość zasada *de mortuis nil nisi bene*.

<sup>8</sup> Patrz aneks.

<sup>9</sup> J. Śniadecki, *Uwagi nad „Historją literatury polskiej”, przez Feliksa Bentkowskiego w t. I, w Warszawie 1814*, [w:] M. Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnym i publicznym i dziełach jego*, t. II, Wilno 1865, s. 393.

<sup>10</sup> Zob. *Mowa... na pochwałę króla Jana III w dzień stoletniego aniwersarza zwycięstwa nad Turkami pod Wiedniem* (Biblioteka Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie, Arch. Chreptowiczów, sygn. I 6060). Informację tę podaje za P. Matuszewską (hasło *Franciszek Salezy Jezierski*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, t. 2, Warszawa 1994, s. 658). Nb. autorka hasła podaje błędną informację, iż *Kazanie przy zaczęciu Trybunału Koronnego* ... nie zachowało się; mowy z 13 kwietnia 1782 r. nie wspomina (tamże).

i pochlebnych osądów badaczy dziejów oświecenia w Polsce<sup>11</sup>, ponadto jest przedrukowane w *Wyborze pism* opracowanym przez Zdzisława Skwarczyńskiego<sup>12</sup>. Myślę, że wznowienie dwu pozostałych, niezmiernie rzadkich publikacji<sup>13</sup> zawierających wystąpienia oratorskie Jezierskiego będzie rzeczą ze wszech miar pożądaną. Jako zadanie na przyszłość należy potraktować edycję rękopisu kijowskiego i kwerendę w bibliotekach i archiwach, mającą na celu rozstrzygnięcie, czy nie zachowały się jeszcze jakieś druczki albo rękopisy zawierające nie znane dziś, poszczególne wystąpienia oratorskie księdza Franciszka Salezego.

## Ulotność i trwanie

Kaznodziejstwo to sztuka ożywiana między innymi przez napięcie pomiędzy przelotną chwilą a długim trwaniem. Żywe słowo jest prakolebką i wciąż ważnym, naturalnym środowiskiem owego kunsztu. Bez słuchaczy (czy to będą wierni zgromadzeni w kościele, czy jakieś inne audytorium), bez spontanicznego, zwrotnego oddziaływania między oratorem a odbiorcami jego przekazu — sztuka kaznodziejska nie może w pełni zaistnieć. Nawet wtedy, gdy mówca wpięrow siada za blatem stołu czy biurka i pracowicie pisze kolejne wersje swego wystąpienia, a po wyschnięciu atramentu albo uczy się go na pamięć, albo (co jest już objawem kryzysu kunsztu krasomówczego) decyduje się na odczytywanie z kartki — wygłoszenie częstokroć staje najważniejszym sposobem przedstawienia tekstu publiczności.

Zazwyczaj rzetelny kaznodzieja, choć zwraca się w tej oto chwili do tego oto zgromadzenia, chce wyrazić coś uniwersalnego, coś o nieprzemijającej wartości. Nawiązania do tego oto konkretnego zdarzenia, do tych oto konkretnych okoliczności są tylko pretekstem bądź też jedną z dróg mających prowadzić do sformułowania istotnych i oryginalnych tez o relacjach między jednostką a Absolutem, o sumieniu, o grzechu i pokucie, o sprawiedliwości... Oczywiście, rzecz to piekielnie trudna i pełny sukces osiągają tylko nieliczni mistrzowie. Większość jest zadowolona, gdy uda się ustrzec przed ugrzęźnięciem w oklepanych szablonach retorycznych i natrętym moralizatorstwie.

Każdy orator zdaje sobie też sprawę z nieuchronnej przelotności żywej mowy, z tego, że „Kiedy wymawiam słowo «trwałość», to dochodząc do «łość» straciłem już «trwa»”<sup>14</sup>. Chęć umknienia przed owym fatum przemijalności, nadzieja (nieobca nawet najbezbarwniejszej przeciętności), iż słowa staną się przynajmniej spisowe, to jedno ze źródeł woli pozwalającej

<sup>11</sup> Teresa Kostkiewiczowa poświęca rozbirowi *Kazania... wstępna część* swej rozprawy *Publicystyka Franciszka Salezego Jezierskiego z lat 1788–1791: z zagadnień literackiej perswazji* ([w:] też, *Oświecenie. Próg naszej współczesności*, Warszawa 1994, s. 221–224). W wyniku analizy autorka dochodzi do następującego wniosku: „Wydaje się, iż podstawowe pojęcia wprowadzone w *Kazaniu przed Stanami Rzeczypospolitej* i zastosowany w nim sposób myślenia stanowią kościć całej publicystycznej twórczości Jezierskiego, niezależnie od gatunku wypowiedzi i wprowadzonych zabiegów perswazyjnych” (tamże, s. 224). Tu również mylna wzmianka, że „z tytułów tylko znany dwa inne kazania wygłoszone w Lublinie” (op. cit., s. 221).

<sup>12</sup> Zob. F. S. Jezierski, *Wybór pism*, Warszawa 1952, s. 53–64.

<sup>13</sup> Dokładniejsze dane bibliograficzne poniżej, w uwagach edytorskich.

<sup>14</sup> W. J. Ong, *Oralność i piśmiennosc*, tłum. J. Japola, Lublin 1992, s. 56.

przetrwac „męczarnię pisania”<sup>15</sup>. Żywot manuskryptów nie jest już tak efemeryczny, choć, jak widzieliśmy to na przykładzie zbioru kazań Jezierskiego, los może się z nimi obchodzić surowo<sup>16</sup>, i z mniej czy bardziej obfitej twórczości pozostaje znikomy ułomek. Skrzętne gromadzenie i przechowywanie rękopisów nabiera nowego znaczenia w epoce typograficznej. Zawsze może być wstępem do niebłahej metamorfozy, jaką jest zamiana rękopisu na druk.

Zagadnienie ulotności i trwania należy także rozpatrywać, mając na względzie pytanie o wartość myślową i artystyczną tekstów. Kazanie w postaci rękopiśmiennej czy drukowanej może przetrwać wieki i mimo to pozostać mdłe i mało cenne nie tylko pod względem estetycznym, ale i dokumentacyjnym<sup>17</sup>. W przypadku Jezierskiego taka ewentualność nie wchodzi w rachubę. Wąloty jego pisarstwa — prorokowali to już niektórzy współcześni mu ludzie pióra<sup>18</sup> — nie uległy erozji wraz z upływem lat. Więcej, z odleglejszej perspektywy czasowej można wyraziście dojrzeć przymioty, które dawniej słabo dostrzegano w utworach kanonika lub wcale ich nie zauważano<sup>19</sup>.

W celu uniknięcia możliwych nieporozumień chcę bez ogródki zaznaczyć, iż nie będę się tu zastanawiał nad dokładnym umiejscowieniem Jezierskiego w hierarchii niepospolitych pisarzy polskiego, a tym bardziej europejskiego oświecenia. Wymagałoby to obszernych i szczegółowych studiów nad dorobkiem kanonika i daleko wykraczało poza potrzeby niniejszego opracowania. Zadowolam się konstatacją — co do której, jak się wydaje, istnieje wśród

<sup>15</sup> „Chcąc jasno wyrazić się, bez gestu, bez wyrazu twarzy, bez intonacji, bez rzeczywistego słuchacza, trzeba roztropnie przewidzieć wszelkie możliwe znaczenia, jakie może mieć wyrażenie dla każdego z możliwych czytelników we wszelkich możliwych sytuacjach, trzeba sprawić, by język funkcjonował w taki sposób, by wszystko było jasne samo z siebie, bez kontekstu egzystencjalnego. Wymóg owej niezwyklej przeczności czyni pisanie swoistą męczarnią, jak to na ogół bywa” (tamże, s. 144–145).

<sup>16</sup> Laurence Sterne w *Tristramie Shandy* w autoironiczną wesołością maluje przedziwne niebezpieczeństwa, na jakie są niekiedy narażone rękopisy kazań: „O nieszczęsne kazanie! Po odnalezieniu po raz wtóry zostało zgubione — wypadło przez dziurę w kieszeni swego autora pod zdradziecką i wiszącą w strzępach podszewkę, po czym wgniecionie zostało głęboko w błoto lewą nogą jego Rozynanta, (...) po czym wygrzebane przez żebraka, sprzedane zostało za pół pensa kanceliście parafialnemu (...). Czytelniku — czy uwierzysz, że to kazanie Yoricka wygłoszone zostało podczas sesji sądowej w katedrze w York, w obecności tysiąca świadków gotowych na to przysiąc? Odczytał je pewien prebendarz tego kościoła, potem zaś rozpowszechnił w druku — a to za ledwie w dwa lata i trzy miesiące po zgonie Yoricka” (tenże, *Życie i myśli J. W. Pana Tristrama Shandy*, tłum. K. Tarnowska, t. 1, Warszawa 1974, s. 152–153).

<sup>17</sup> Taki jest dość często los nie tylko kazań, ale w ogóle literatury okolicznościowej i użytkowej. Pisze o tym Janusz Maciejewski w rozważaniach traktujących o naturze tego rodzaju twórczości: „Tak się jednak złożyło, iż to, co było bezpośrednią spontaniczną reakcją na takie czy inne wydarzenie społeczne bądź polityczne, nie wychodziło na ogół spod piór renomowanych pisarzy, ale różnego typu amatorów, zaspokajało wprawdzie potrzeby określonych, zamkniętych środowisk (liczbowo zresztą niekiedy dużych), ale nie było najwyższego lotu pod względem artystycznym. Miało ponadto stosunkowo krótki żywot i łatwo odchodziło w zapomnienie” (*Literatura okolicznościowa i użytkowa*, „Napis”, seria I, Warszawa 1994, s. 4).

<sup>18</sup> Kółkają we wspomnianej przedmowie powiada, iż „oddać potrzeba sprawiedliwość zmarłemu pisarzowi, że chociaż w ciągu dzieł jego wiele dostrzec można zaniedbania, są jednak w nich tak rzadkie i zadziwiające myśli, że ich nawet odległa potomność z ukontentowaniem czytać będzie” (tamże, s. XVIII).

<sup>19</sup> Przykładowo: Włodzimierz Bolecki w komentarzu krytycznym do *Diogenesa w kontusz*u pisze: „Tematem Jarosza Kutasińskiego... są zatem przesady, mity i uprzedzenia jako formy myślenia warstw czy klas społecznych. Jest to jakby literacko przedstawiona problematyka socjologii wiedzy” ([w:] W. Berent, *Opowieści biograficzne*, Kraków, 1991, s. 465).

znawców powszechna zgoda — iż jest to wyróżniający się prozaik, którego teksty cechują się wysoką jakością zarówno estetyczną, jak i intelektualną<sup>20</sup>. Jeśli na przykład (za Kołłątajem) porównuję go ze Sternem, to zawsze mam świadomość odpowiednich proporcji.

## Filozofowanie paradoksem i satyrą

Wcale nie jest łatwo podać zwięzłą i jednocześnie zadowalającą charakterystykę twórczości literackiej księdza Franciszka Salezego. Jak się wydaje, jedną z ważniejszych przyczyn tego stanu rzeczy jest właśnie owa osobliwa niewspółmierność pomiędzy okolicznościowym rodowodem jego pism a ich kształtem artystycznym i zawartością myślową<sup>21</sup>. Główny zespół znanych pism kanonika powstaje w zadziwiająco krótkim czasie, pobudką napisania wszystkich są potrzeby polityczne wynikające z taktyki ugrupowania kołłątajowskiego na Sejmie Czteroletnim. Na okolicznościową naturę publikacji swego bliskiego współpracownika wskazywał sam Kołłątaj. W przedmowie do *Niektórych wyrazów*, po przytoczeniu wspomnianego już tu katalogu drukowanych utworów kanonika, powiada on, iż „Te dzieła wyszły za życia autora w ciągu lat dwóch; wszystkie z okoliczności sejmu terażniejszego”<sup>22</sup>.

Bez wątpienia uprzednia owocna praktyka kaznodziejska pozwala w dużym stopniu zrozumieć błyskotliwość debiutu publicystycznego „Wulkana gromów Kuźnicy”. Kazania i mowy oficjalne to dla utalentowanej jednostki dobra szkoła w doskonaleniu trudnej sztuki panowania nad słowem żywym i pisanym — nie należy jednak zapominać, iż jest to uczelnia, w której panują srogie i drobiazgowo rozbudowane mierniki poprawności: teologicznej, politycznej, ceremonialnej... Przedrukowywane powyżej dwa wystąpienia zawierają miejsca wskazujące, że kaznodzieja niekiedy się zapominał i wypowiadał myśli, które mogły irytować tradycjonalistów. Do tej materii powrócę jeszcze bardziej szczegółowo za chwilę. Publicystyka anonimowa, prowadzona w wirze wydarzeń politycznych: sporów ustrojowych, zmagają

<sup>20</sup> Wacław Berent wyraża takie oto wartościowanie pisarstwa kanonika: „Literaturze naszej, tak na ogół niezasobnej w zmysł psychologiczny, zaprzepaściło się wraz z tym pisarzem coś wielce cennego. Nie idzie oczywiście o te faramuszkowe kobiece, lecz o to, co miał do powiedzenia o naturze człowieczej i o charakterze narodu polskiego (a czego dość liczne przykłady wkładało się w jego usta żywe). Gdyby wygarnąć wszystkie te ziarna, zebrałoby się pismo, w skali europejskiej niewątpliwie skromniejsze, lecz nam nie mniej wartościowe od owych *Myśli*, *Maksym* i *Charakterów* uwiecznionych na Zachodzie” (tenże, *Diogenes w kontusz* [w:] *Opowieści biograficzne*, wyd. cyt., s. 416).

<sup>21</sup> Edmund Rabowicz do okolicznościowej literatury politycznej zalicza prawie wszystkie najważniejsze publikacje kanonika (tenże, hasło *Okolicznościowa literatura polityczna* [w:] *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1994, s. 349). Nieco wcześniej definiując pojęcie literatury okolicznościowej zauważa: „W zasadzie jednak twórczości nieokolicznościowej, pisanej z dystansu, właściwe są: uniwersalność problematyki, kompleksowość i wielopłaszczyznowość ujęć, na które literatura okolicznościowa, tworzona na gorąco zdobyć się nie może” (tamże, s. 338).

<sup>22</sup> Tamże, s. XVII. Wątek ten pojawia się często w literaturze przedmiotu. Oto jeden z ostatnich przykładów: Przemysława Matuszewska w hasle pomieszczonym w *Pisarzach polskiego oświecenia* zaznacza: „Kolejne — i zarazem ostatnie dwa lata życia Jezińskiego to okres, w którym nagromadzone doświadczenia i przemyślenia przyjmują postać serii pism politycznych, tworzonych i kolportowanych na gorąco. Z punktu widzenia jego biografii osobistej jest to fenomen uderzający: nagła erupcja talentu pisarskiego i temperamentu publicysty” (op. cit., s. 649).

między stanami i warstwami społecznymi, kłótni fakcyjnych i utarczek personalnych dała Jezierskiemu o wiele mniej ograniczony zakres swobody wyrazu — zakres pozwalający pełniej wykorzystać zakumulowany kapitał osobistych doświadczeń życiowych, erudycji zdobytej na studiach krajowych i zagranicznych oraz plonów własnych lektur i przemyśleń.

Nie była to, rozumie się, niezawisłość całkowita. Jezierski musiał wykonywać zadania określone przez meandryczną niekiedy taktykę Kuźnicy<sup>23</sup> — nawet gdy mogło go to postawić w sytuacji dwuznacznej moralnie<sup>24</sup>. Uzyskawszy — pod skrzydłami Kołłątaja — większą wolność wypowiedzi, kanonik korzysta z niej w sposób odznaczający się krytyczną przenikliwością oraz fantazją pełną polotu i nieszablonowych pomysłów. Tekst publicystyczny staje się dlań okazją do roztrząsania całego mnóstwa ciekawych kwestii dotyczących relacji pomiędzy jednostką, społeczeństwem i historią. Rozważania Jezierskiego mają niejednokrotnie kształt fragmentaryczny i szkicowy, są dygresjami czy aforyzmami zanurzonymi na przykład w okolicznościowy dyskurs polityczny. Pobieżność, szkicowość, niesystematyczność, a czasami i płytkość wywodu to cena, jaką ksiądz Franciszek Salezy płaci za uniwersalność swych zainteresowań w dziedzinie — używając dzisiejszej terminologii — kulturowych nauk o człowieku. Jednakże pisane taką metodą *Niektóre wyrazy* — fragment aforystyczno-satyrycznej encyklopedii wiedzy o społeczeństwie (głównie polskim: jego przeszłości, kulturze i położeniu w drugiej połowie XVIII w.) — to bez wątpienia dzieło, które „odległa potomność z ukontentowaniem czyta”.

Wspomniana wyżej pełna inwencji fantazja Jezierskiego chyba najwyraźniej objawia się w wielorakości form gatunkowych oraz niepowszednim, często paradoksalnym i bardzo

<sup>23</sup> Terminu „Kuźnica” używam tu zgodnie ze znaczeniem podanym przez Jerzego Koweckiego: „Kuźnicę tworzyło grono związanych z nim [Kołłątajem — B. T.] w różnych okresach Sejmu Czteroletniego — niejednokrotnie trwale i ściśle, ale w innych wypadkach względnie luźno i przejściowo — pisarzy, publicystów, prawników oraz działaczy politycznych i agitatorów. O istnieniu tego grona jako politycznego zespołu działaczy decydowała wybitna indywidualność przywódcy — jedyne wśród nich polityka wielkiego formatu, który przyciągał do współpracy i w różnym stopniu podporządkował sobie pozostałych” (tenże, *Kuźnica Kołłątajowska — legenda czy rzeczywistość historyczna?*, „Kwartalnik Historyczny” R. LXXXV, 1978, s. 1021–1022). Por. M. Pasztor, *Hugo Kołłątaj na Sejmie Wielkim w latach 1791–1792*, Warszawa 1991, s. 16.

<sup>24</sup> Jezierski aż do śmierci pobierał pensję od Stanisława Augusta. Pierwsza wzmianka o pensji znajduje się w liście kanonika do króla z 3 lipca bez daty rocznej (1788 albo 1789) w którym skarży się na kłopoty z jej otrzymywaniem (zob. W. Smoleński, *Kuźnica ...*, wyd. cyt., s. 291); ostatnia z podziękowaniem dla króla za pensję z łoża śmierci znajduje się w liście Naruszewicza z 15 lutego 1791 do monarchy informującym o zgonie ks. Franciszka Salezego (*Korespondencja Adama Naruszewicza ...*, wyd. cyt., s. 391; datację listu, a co za tym idzie i śmierci kanonika podaje za: M. Pasztor, *Hugo Kołłątaj na Sejmie Wielkim...*, wyd. cyt., s. 18). Mimo to, gdy zaszła taka — wynikająca z aktualnej linii politycznej Kuźnicy — potrzeba, pisze tekst zawierający bezparto- nowo ataki na Stanisława Augusta. Na przykład tak oto przedstawia jego postępowanie w czasie konfederacji barskiej: „Król wolnego narodu siedząc spokojnie w stolicy kraju nadsluchiwał powodzeń wojsk narodu nazwanego od stolicy, a każde rozlanie krwi jego poddanych było czczone powinszowaniem ministrowi od monarchini przebywającemu przy jego dworze. Wojska narodu nazwanego od stolicy, podług swego okrutnego przyrodozenia, zabranych sprzymierzeńców na wojnie częścią przedawali do postronnych państw, częścią ucinali ręce wiecznym kalectwem oznaczając dzikość swojego okrucieństwa. (...) Smutny widok: przyjaciel króla nieprzyjacielem narodu jego” (F. S. Jezierski, *Tron dla próżnej powagi, szlachta do poddaństwa ...*, „Napis”, seria IV, 1998, s. 119). Tekst nie został wówczas opublikowany, bowiem zmieniły się układy polityczne i Kołłątaj porozumiał się z królem.

kaśliwym pierwiastku satyrycznym<sup>25</sup> jego tekstów. Utwory publicystyczne naszego autora przybierają postać: katechizmu, autobiografii, kroniki średniowiecznej, studium z dziedziny historii państwa i prawa, listu–informacji politycznej dla prowincjusza, eseju historiograficznego, powieści o pradawnych dziejach, leksykonu — nie napomykając już o kazaniach i mowach.<sup>26</sup> Warto poświęcić chwilę uwagi tym pracom, które dzięki przemyślnemu stosowaniu odpowiednich zabiegów stylistycznych i kompozycyjnych swym kształtem wybijają się ponad ówczesną powszedniość publicystyczną czy nawet ogólniej — prozatorską.

Zabiegi stylistyczne i kompozycyjne Jezierskiego, na przykład pastisz, archaizacja językowa, różne odmiany kompozycji ramowej, są dowcipną (zarówno w dawnym, jak i dzisiejszym znaczeniu tego wyrazu) grą z czytelnikiem. Z braku miejsca jeden typowy przykład jako *pars pro toto*. W *Katechizmie o tajemnicach rządu polskiego* czytamy: „P[ytanie]. Kiedyż ta szlachecka równość wydaje się w narodzie? O[dpowiedź]. Na sejmikach. P. Jakże długo zdarzy się być równym jednemu przeciw drugiemu? O. Tak długo, jak komedyjantowi na theatrum trafi się być Achillesem, Cezarem, Eneaszem albo jakim bohaterem. (...) szlachcickiemu gminowi na sejmiku dadzą obficie gorzałki, miodu i nazywają mośćpanowie bracia, «*Vivat równość i wolność*»; i znowu w tym razie pokazuje się równość szlachecka; ten sam szlachcic, którego assawuła wygania na powinność gruntową batogiem, staje się równy swemu panu”<sup>27</sup>.

Wyraźnym, już na pierwszy rzut oka zauważalnym zabiegiem jest stylizacja. Rozpatrywany tekst ma formę katechizmu<sup>28</sup> — wzorca i wtedy, i dziś doskonale znanego, kojarzonego przede wszystkim z podręcznikiem przedstawiającym podstawowe zasady wiary poprzez związane pytania i odpowiedzi. Przyjęcie tej konwencji daje kanonikowi sposobność dobrego wyeksponowania zalet swego piśarstwa. Ciąg pytań i odpowiedzi pozwala w naturalny sposób przechodzić od jednego paradoksu do drugiego, od kolejnej satyrycznej czy wręcz dojmująco szyderczej uwagi do następnej. Jednakowoż to piętzenie paradoksów i prześmiewczych spostrzeżeń nie jest popisem albo ćwiczeniem retorycznym<sup>29</sup>. Jest to zwięzła, a mimo to zadziwiająco bogata i trafna metoda analizy oraz krytyki — i stosunków społecznych panu-

<sup>25</sup> „Do broni szyderstwa był Jezierski najskorszym, więcej przeto w pismach jego satyry i dowcipu niż aparatu naukowego i ścisłych dociekań” (W. Smoleński, *Kuźnica kółłatajowska* [w:] tenże, *Wybór pism*, Warszawa 1954, s. 298).

<sup>26</sup> Por. T. Kostkiewiczowa, *Publicystyka Franciszka Salezego Jezierskiego ...*, s. 221.

<sup>27</sup> F. S. Jezierski, *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego ...*, [w:] tenże, *Wybór pism*, wyd. cyt., s. 73.

<sup>28</sup> Zbigniew Goliński we wstępie do przygotowanej przez siebie wyśmienitej antologii publicystyki czasów stanisławowskich (*Abyśmy o ojczyźnie naszej radzili*, Warszawa 1984) pisze o naturze stosowanych wówczas zabiegów stylizacyjnych: „Niezawodnym wzorcem, do którego odwoływały się stylizacje, były różne formy literackie Biblii (psalmy, lamenty) lub inne rozpowszechnione tradycyjnie sposoby wdrażania przekonań religijnych, jak na przykład katechizm, pacierz” (tamże, s. 18).

<sup>29</sup> Władysław Smoleński powiada, iż „W luźnych uwagach Jezierskiego jest bystrość spostrzeżeń, dowcip, często paradoksalność, błyskotliwością swoją pokrywająca mylność założenia lub wniosku. Paradoksalność w całokształt poglądów Jezierskiego na stosunki ludzkie i życie wprowadza niekiedy dysonanse” (tenże, *Kuźnica ...*, wyd. cyt., s. 374). Nie można się do końca zgodzić z tą obserwacją wybitnego historyka. Zaniedbuje ona fakt, iż posługiwanie się paradoksem nadspodziewanie często pozwala kanonikowi kierować przenikliwy snop światła w stronę istoty rzeczy.



jących w ówczesnej Polsce, i szlacheckich przeświadczeń o nich. Gdy wyobrażamy sobie szaraka pędzonego przez ekonoma na odrobek, czyż nie nasuwa nam się nieodparcie na myśl bałamutność powiedzenia „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”? Czyż zarysowana w powyższym urywku i w innych miejscach *Katechizmu* ... sytuacja nie jest plastycznym odmalowaniem złudnych blasków i głębokich cieni jednej z odmian ponadczasowego zjawiska socjologicznego, dawniej zwanego klientelą?

Krótko mówiąc: forma pism Jezierskiego nie jest tylko zewnętrznym wystrojem — jest dobrana z godną podziwu intuicją, jest z treścią jego utworów symbiotycznie zrośnięta. Może to niekiedy prowadzić do nieporozumień.

## Ja?

*Jarosza Kutasińskiego herbu Dęboróg, szlachcica łukowskiego, uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polsce* to pismo okolicznościowe<sup>30</sup> skomponowane w formie opowieści autobiograficznej. Z natury rzeczy autobiografia jest pisana w pierwszej osobie. „Ja” wysuwa się tu na plan główny. Trzeba koniecznie powiedzieć, iż narrator w opowiastce Jezierskiego nie jest drewnianą, pozbawioną indywidualnych rysów konstrukcją retoryki publicystycznej. To człowiek z krwi i kości, z osobowością mocno zakorzenioną w ściśle określonym miejscu, środowisku społecznym i czasie. Jego wynurzenia są nasycone subiektywizmem, osobistymi obserwacjami pełnymi obrazowych szczegółów obyczajowych (choćby naszkicowanych tylko za pomocą kilku słów) z życia codziennego — własnego i otaczających go ludzi: rodziny, kolegów szkolnych, podróżnych spotykanych na gościńcu...

Przyjęcie takiej konwencji to zręczny chwyt literacki. Przypadki życia Jarosza Kutasińskiego stanowią bowiem tło dla rozważań dotyczących położenia warstwy mieszczańskiej w Rzeczypospolitej. Pochopem do snucia owych rozmyślań są wydarzenia podczas Sejmu Czteroletniego: memoriał miast oraz kampania publicystyczna, jaka się wokół niego wywiązała<sup>31</sup>. Poruszony tymi okolicznościami Jarosz Kutasiński postanawia „przejść myślą przez całe życie moje, przypominając sobie, w jakim położeniu miałem zdanie względem stanu miejskiego w sposobie mego myślenia”<sup>32</sup>. Paradoksalne niedorzeczności nieprzyjaznej plebejom megalomanii są szczególnie uderzające i siłą rzeczy komiczne w wypowiedziach ubogiego jak mysz kościelna, chodackowego szlachetki. Satyra na antymieszczańskie uprzedzenia w mentalności urodzonych nabiera tu zarazem krwistości i finezji — a co za tym idzie, większej mocy literackiego oddziaływania.

<sup>30</sup> Por. E. Rabowicz, *Okolicznościowa literatura polityczna*, s. 349.

<sup>31</sup> „(...) wśród tych więc obrad miasta koronne i litewskie wysłały osoby z zgromadzeń miejskich do Warszawy, gdzie złączeni razem wysłańcy z miast napisali żądania stanu swojego do króla i sejmu. (...) Wyszło mnóstwo pism przeciwnych nawzajem; dzieje i prawa narodu przywiedzione na świadectwo tej wielkiej materii: czy mieszkańcy miast mają być osobami w tak obszernej Rzeczypospolitej?” (F. S. Jezierski, *Jarosza Kutasińskiego* ... [w:] tenże, *Wybór pism*, wyd. cyt., s. 82–83).

<sup>32</sup> Tamże, s. 86.

Kanonik nie poprzestaje na obśmianiu wielce zabawnej próżności wielmoży na zagonie. Konsekwentnie wykorzystuje sposobności, jakie daje konwencja autobiografii, aby wzbogacić formę literacką i zagęścić treść ideową króciutkiego utworu. Po części negatywnej, w której dominuje prześmiewcza satyra, następuje część konstruktywna, przybierająca załączkową postać opowieści edukacyjnej. Jarosz Kutasiński „przechodząc myślą przez życie” opowiada także o zmianie swoich poglądów w rzecznej kwestii, o wyzbywaniu się anachronicznych przesądów stanowych i przechodzeniu na bardziej oświecone pozycje światopoglądowe. Przekształcenie nawet głęboko uwewnętrznionej postawy społecznej jest możliwe — albowiem, jak stwierdza nasz bohater: „Rodzimy się na to, abyśmy żyli, a żyjemy na to, abyśmy myśleli, jak kiedy sądziemy o rzeczach i dlaczego w czasie odmieniamy nasze przeszłe rozumienie o nich”<sup>33</sup>.

Ziarno zwątpienia w wyznawany zespół wartości, stereotypów i legend kastowych zostaje zasiane w szkole. Wysłany na naukę do Łukowa Jarosz spotyka profesora, który karmi jego umysł heretyckimi prawdami. A to, iż „Ten prosty człowiek, który najpierwszy sposób wynalazł solenia śledzi, choć był wzgardzony ze swego sposobu życia przez rozumienie przesądu, przecież on się stał dobrodziejem narodu, sprowadził miliony zarobku swemu krajowi i więcej dokazał, jak wszystkie urojonej zacności zaszczyty”<sup>34</sup>. Albo, że: „ani Homer, ani Wirgiliusz nie pisze w swoich wierszach, kto pierwszy wynalazł sposób pieczenia chleba, gotowania mięsa, (...) tylko natomiast piszą o Achillesie, Ulissiesie i innych mordercach rodzaju ludzkiego, jakoby była większa zasługa wojować, przenosząc panowanie narodu od narodu, niż uczynić wynalazek (...)”<sup>35</sup>. Czy to, że: „mieszczanin wymurowawszy dom na 100 łokciach gruntu, a wyniosłwszy do góry na 40 łokci, ma z niego dochody większe, jak wieś odległa od miasta, a mająca tyle ziemi, ile ma całe miasto (...)”<sup>36</sup>.

Z owymi profesorskimi naukami, które zapoczątkowały ferment w głowie Kutasińskiego, związane jest jedno jedyne<sup>37</sup> napomknięcie odnoszące się do wypadków z życia samego Jezierskiego. Tyrada oświeconego pedagoga, z której pochodzą powyższe wyimki, opatrzona jest następującym przypisem: „Jeden akademik wizytujący szkoły, gdy w podobnym sposobie myślenia o szlachcie mówił do młodzieży szkolnej w jednej prowincji, takie to zrobiło oburzenie serc najpierwszych obywateli, iż przeciw niemu podano oskarżenie do przełożenia stwa nauk krajowych, od którego został ukarany złożeniem z urzędu i pozbawieniem stanu akademickiego, w którym kilka lat pracował”<sup>38</sup>. Potrącenie to odnosi się do scysji między Jezierskim, wówczas (1785) wizytatorem generalnym od Szkoły Głównej, a łęczycką profesurą. Konflikt ów rozpałił się na dobre po odprawionej przez kanonika kontroli szkół

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Tamże, s. 94–95.

<sup>35</sup> Tamże, s. 95.

<sup>36</sup> Tamże, s. 97.

<sup>37</sup> „Jeśli są jakieś momenty autobiograficzne w *Jarosza Kutasińskiego... uwagach...*, to chyba tylko *passus* o nauczycielu” (J. Michalski, [rec.] *Franciszek Salezy Jezierski, „Wybór pism”*. Opracował Z. Skwarczyński PIW, 1952, „Przegląd Historyczny” t. XLIV, 1953, s. 628).

<sup>38</sup> *Jarosza Kutasińskiego... uwagi...*, s. 95, przypis autora.

podwydziałowych łączących, kiedy to miejscowa szlachta wzięła w obronę przedstawicieli stanu akademickiego i wystosowała skargę na wizytatora do prymasa Michała Jerzego Poniatowskiego<sup>39</sup>.

Portret psychologiczny Jarosza Kutasińskiego jest jednak tak przekonujący, opis środowiska, w którym przyszło żyć bohaterowi, tak barwny i tak udatnie wycieniowany, że aż się prosi o jakieś — niechby nawet tylko połowiczne — wyprowadzanie „ja” narratora z „ja” autora<sup>40</sup>.

Szlak przetań Władysław Smoleński. Ten wybitny historyk nie był pozbawiony zamiłowań literackich i niekiedy ozdabiał swoje rozprawy beletrystycznymi obrazkami. „Gniazdem rozrodzonego domu Jezierskich — opowiada w *Kuźnicy Kollątajowskiej* — były rojne szlachtą chodackową osady ziemi łukowskiej: Jeziory i Gołąbki, położone w sąsiedztwie przerzniętych Krzną błotnistą, pełnych również klejnotnego narodu: Zarzyc, Cieszkowizny i Łazów. Spulchniali Jezierscy sochą własne w tych wioskach schedy, z zajęciami łączyli niekiedy urzędnik ziemski, rzadko się na szerszej okazując widowni”<sup>41</sup>. Jednakże już nawet pobieżne przeglądnięcie opracowań i źródeł drukowanych każe serio brać pod uwagę możliwość, iż Jezierscy nie tylko spulchniali sochą ojcowizną, a i „urzędniki” (nie tylko ziemskie) sprawowali częściej niż niekiedy. Jednym słowem: Jezierskim daleko do rodu karmazynów, jednakże i gołotą (jako dom) nie byli.

Kiedy Naruszewicz pisze do Antoniego Tyzenhauza w liście z 4 marca 1776 (w którym proteguje rodzzonego brata kanonika — Kazimierza), iż „Jest on synem pisarza ziemskiego łukowskiego, mający liczną i mocną koligacją w lubelskim województwie”<sup>42</sup>, to, jak się wydaje, słowo „mocną” nie jest przesadą wynikającą z osobistego zaangażowania wielkiego poety i dziejopisarza. Sam Kazimierz w liście do króla z 30 lipca 1776 (mniejsza o okoliczności) komunikuje: „Co się stało w przeciągu sejmikowania lubelskiego, wyręczył mnie w doniesieniu podkomorzy koronny, który pospołu z kasztelanem łukowskim stryjem moim i z całą moją rodziną, wiernym i gorliwym staraniem wolą WKMcI do pożądanego przywiedli

<sup>39</sup> Kwestia ta była wielokrotnie wzmiankowana w literaturze. Cenny artykuł monograficzny, rozpatrujący rzeczony zatarg, jego wpływ na karierę Jezierskiego z uwzględnieniem tła kulturowego i politycznego — nie tylko na podstawie opracowań, ale i analizy nowych źródeł — opublikował Władysław Maria Grabski (*U źródeł twórczości Franciszka Salezego Jezierskiego*, „Prace Polonistyczne”, ser. XXVII, 1971, s. 208–243). Nb. Grabski podtrzymuje błędny pogląd o stanie zachowania puścizny kanonika: „Znana nam twórczość jego rozpoczęła się wraz z otwarciem obrad Sejmu Czteroletniego (...)” (tamże, s. 210). Raport Jezierskiego wydał Teodor Wierzbowski (*Raporty generalnych wizytatorów z r. 1785*, Warszawa 1914, s. 44–61). Istotę i przebieg konfliktu ze stanowiska sprzyjającego wizytatorowi przejrzycie referuje Kollątaj w liście do Szczepana Hołowczyca z 17 IX 1785 (przedruk [w:] K. Mrozowska, *Walka o nauczycieli świeckich w dobie Komisji Edukacji Narodowej na terenie Korony*, Wrocław 1956, s. 335–338).

<sup>40</sup> Na takie utożsamianie narażone są utwory, w których mistrzowska narracja pamiętnikarska o fikcyjnej fabule wtopiona jest w tło z odniesieniami do dających się określić w konkretnym środowisku, miejscu i czasie okoliczności. Oto Gombrowicz, protestujący między innymi w kolejnych przedmowach do *Trans-Atlantyku*: „Powiedziano o mnie, na podstawie pierwszych ustępów *Trans-Atlantyku*, że jestem dezertorem. To nie jest zgodne z prawdą. (...) W ogóle lepiej zrobicie nie zapominając, że tu rzeczywistość dostała się w ramiona fantazji” (*Trans-Atlantyk*, Kraków 1986, s. 141).

<sup>41</sup> *Kuźnica...*, wyd. cyt., s. 269.

<sup>42</sup> *Korespondencja Adama Naruszewicza 1762–1796*, wyd. J. Platt, Wrocław 1959, s. 53.

kresu”<sup>43</sup>. Określenia „stryj” nie należy — przynajmniej w świetle herbarzy — traktować dosłownie. Oznacza ono tu mniej czy bardziej bliską — lub za taką uznawaną — koligację po mieczu.

Smoleński swym sugestywnym stylem stwierdza o ojcu Franciszka Salezego: „Znaczniejszej fortunki i wybitniejszego stanowiska wśród ziemian dobił się Jan Franciszek”<sup>44</sup>. Nawet krytykujący Smoleńskiego Jerzy Michalski powiada, co następuje: „ojciec Jezierskiego był już i gospodarczo i kulturalnie przedstawicielem szlachty średniej”<sup>45</sup>. Wyrażenie „był już” sugeruje, iż jeszcze dziadek kanonika przedstawicielem średniej szlachty nie był. W *Herbarzu polskim* Bonieckiego czytamy o najbliższych przodkach kanonika: „Franciszek, 1715 r. łowczy i tegoż roku cześnik, 1718 stolnik, w końcu 1720 r. chorąży łukowski, zmarły 1729 r., żonaty był z Marianną Kamińską. Córka ich, Katarzyna, zaślubiła 1733 r. Adama Rudzieńskiego, późniejszego kasztelana konarsko-łęczyckiego, syn zaś Jan Franciszek, 1728 r. towarzysz pancerny, pisarz ziemski łukowski 1744 r., objął w posiadanie Sulbiny, a zrezygnował z pisarstwa 1775. Z dwóch żon, Izabelli Skarbak Kiełczewskiej i Wiktorii Ewy Chomentowskiej, zostawił liczne potomstwo”<sup>46</sup>. Nie wiem, czy można utrzymywać, iż szlachta chodackowa sprawowała takie „urzędziki” jak dziadek Franciszka Salezego i wydawała swoje córki za przyszłych kasztelanów — niechby i drążkowych.

Nieco dalej Smoleński przypomina fakt opublikowania przez Konarskiego w trzecim tomie *O skutecznym rad sposobie* listu pisarza ziemskiego łukowskiego z pochlebnymi opiniami o dziele pijara, i zauważa, że Konarski „niemały przez to na skromnego pisarza łukowskiego rzucił splendor”<sup>47</sup>. Można tu dodać z rozsądnym prawdopodobieństwem, iż nazwisko Jezierskich z ziemi łukowskiej nie było chyba wielkiemu pijarowi całkiem obce. Otóż jeden z Jezierskich — Jan Dominik z pomocą swego brata Krzysztofa (dziadka kasztelana łukowskiego) walnie przyczynił się do sprowadzenia pijarów do Łukowa i otworzenia szkół w 1701 r. Trudno przypuszczać, aby zakon o tym zapomniał. Autor artykułu *Pijarzy w Łukowie*, po przypomnieniu propijarskich inicjatyw Jana Dominika na sejmiku lubelskim i niebłahych sum, jakie on i jego brat wyłożyli na potrzeby fundacyjne, powiada „wspomniany już Dominik Jezierski najgorliwszy pijarów zwolennik, dla zaspokojenia potrzeb profesorów oddał im folwark Świdry tuż pod Łukowem leżący, czym najczynniej przyłożył do wykonania przedsięwziętego dzieła”<sup>48</sup>.

Jak widać, bodaj niektórzy z Jezierskich, i to przynajmniej od schyłku XVII w., nie byli zmuszeni do chodzenia za sochą. Przykłady na to, iż Jezierscy nie byli gołotą, można by mnożyć.

<sup>43</sup> AGAD, Zbiór Popielów, rkps 114 plik 3, cyt. za: K. Zienkowska, *Jacek Jezierski, kasztelan łukowski (1722–1805)*, Warszawa 1963, s. 64.

<sup>44</sup> *Kuźnica* ..., s. 269.

<sup>45</sup> J. Michalski, [rec.], *Franciszek Salezy Jezierski* ..., wyd. cyt., s. 628.

<sup>46</sup> A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. IX, Warszawa 1906, s. 37.

<sup>47</sup> *Kuźnica* ..., s. 269.

<sup>48</sup> F. Kurpiński, *Pijarzy w Łukowie*, „Pamiętnik Religijno-Moralny”, seria druga, Warszawa 1859, t. IV, nr 11, s. 533.

Jednym z pierwszych, którzy zwrócili uwagę, że narracja pierwszoosobowa w *Jarosza Kutasińskiego... uwagach* ... to dobrze przemyślana technika literacka, był Wacław Berent. W przepięknej opowieści biograficznej o Jezierskim i jego twórczości pisze: „Słowa «z życia mego» są tu mimo wszystko tylko przenośnią literacką, nie autobiografią owego pisarza. Główna dlań potrzeba ściągała się tutaj do zobrazowania doli i ducha zubożałej szlachty z samego ośrodka Rzeczypospolitej”<sup>49</sup>. Berent nawiązuje do wypowiedzi, w której Jarosz Kutasiński podejmuje ideę, aby „przejsć myślą przez całe życie moje”<sup>50</sup>.

Wszakże interpretację, akceptującą pogląd o mniejszym czy większym stopniu pokrewieństwa między „ja” autora a „ja” narratora w rozpatrywanym dziele, można ciągle spotkać w literaturze. Mieczysław Klimowicz w swoim podręczniku tak oto przedstawia rzeczony utwór: „Powiastka ma formę pamiętnika, barwność szczegółów i celność ataku satyrycznego ma swe źródło niewątpliwie również we własnych doświadczeniach i obserwacjach autora, pochodzącego z tej samej warstwy społecznej, licznie osiadłej w Podlaskiem”<sup>51</sup>. Co ciekawe, we współczesnej krytyce broszury Jezierskiego spotykamy się właśnie z zarzutem nieznamośności realiów życia zaścianka. Kasztelan łukowski zauważa: „ojciec był królem swojej ziemi, na której, mówisz, wysiewał kor[cy] 9, ćwierci 3, gar[ncy] 6, a w tej było szlachty 47. (...) jeżeli drudzy sąsiedzi nie więcej wysiewali, na 47 gospodarzy przypadaloby wysiać oziminy kor[cy] 467, gdyby jarego zboża półtora razy tyle, wyniosłoby korcy 1169; takiej wsi z drobnej szlachty w całej Polsce nie masz, by tyle wysiewu miała, grubo się pomylił, więc żeś nie wieśniak, chyba przedmieszczanin warszawski wysiewów nieświadomy”<sup>52</sup>. Literatura na ogół wymaga innych zdolności niż buchalteria. To chyba jedna z przyczyn, iż kasztelan osiągnął powodzenie ekonomiczne, a kanonik pisarskie. Aby napisać dobrą rzecz o liliputach i olbrzymach, nie trzeba wcale przebywać wśród liliputów czy olbrzymów. Jak się wydaje, szczególnie ważna jest umiejętność kreowania świata wyobrażonego. Wtedy wizerunek zaściankowego szlachcica przedstawiony na podstawie nawet wyrывkowej obserwacji będzie uderzał swoją sugestywnością — mimo błędów w buchalterii wysiewów. Ergo będzie również skuteczniejszy w urabianiu opinii publicznej niż najpoprawniejsze rachunki buchalterskie.

Wróćmy jeszcze na chwilę do książki Klimowicza. Stwierdza się tam, że „*Curriculum vitae* Jezierskiego nie odbiega wiele od stereotypu biograficznego pisarza i działacza polskiego oświecenia”<sup>53</sup>. To dyskusyjna teza. W szczególności, gdy weźmiemy pod uwagę wszystkie te wcielenia, w których pojawia się „ja” Jezierskiego. Oto młody adept prawa. Wzorem ojca i pradziada<sup>54</sup>

<sup>49</sup> *Diogenes w kontuszu*, wyd. cyt., s. 365.

<sup>50</sup> *Jarosza Kutasińskiego... uwagi...*, wyd. cyt., s. 86.

<sup>51</sup> M. Klimowicz, *Oświecenie*, Warszawa 1998, s. 440.

<sup>52</sup> J. Jezierski, *Do Jarosza Kutasińskiego*, [w:] *Wszyscy błędzą. Rozmowa druga pana z rolnikiem*, [w:] *Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego*, t. 1, Wrocław 1955, s. 332.

<sup>53</sup> M. Klimowicz, *Oświecenie* ..., s. 437.

<sup>54</sup> W 1623 r. Jan z Gołębek Jezierski jest notowany jako pisarz ziemski łukowski. (A. Boniecki, *Herbarz* ..., wyd. cyt., s. 36).

dał się skusić „perspektywie zysków”<sup>55</sup> i praktykuje w palestrze. Ale oto poczuwa nieprzeparty „do prawnictwa niesmak”. I teraz widzimy dworzanina, „ordynata” biorącego udział w „szumnych karnawałach” na dworze dubieńskim, który „emulował z dworem warszawskim przepychem i rozrzutnością”. Nagle dworzanin zamienia się w „bohatera ukraińskiego”, naczelnika chorągwi husarskiej „miewającego pod swoją komendą generałów infanterii autoramentu cudzoziemskiego” i uczestniczącego w pełnej okrucieństw, raz przygasającej, innym znów razem rozgorywiającej mocniejszym płomieniem endemicznej wojnie z hajdamakami. Bohater ukraiński okazuje się następnie rozrzutnikiem przepuszczającym swą wieść „w służbie obozowej, która więcej okazałości i częstowania jak umiejętności wyciągała”. To wcale nie koniec łańcucha metamorfoz. Niebawem możemy obserwować kleryka, który „porzucił żołnierza obowiązki” i sposobi się w murach seminarium do przyjęcia święceń kapłańskich. O części z wielu ról, w jakich występował ksiądz Franciszek Salezy, była tu już mowa (przede wszystkim o kreacji w kostiumie „Wulkana gromów Kuźnicy”), dodajmy jeszcze przykładowo, że był „cenzorem ksiązek w archidiecezyi gnieźnieńskiej”<sup>56</sup>, „spowiednikiem wizytek od jurysdykcji duchownej”<sup>57</sup> ...

Czy ten ciąg zaskakujących niekiedy — przynajmniej — przeistoczeń intrygował samego Jezierskiego? „Gdyby to było «ja» nie tajemnicą przede mną, mógłbym być więc majątek przodków moich zmarnotrawić? ja nie poznawałem siebie, gdym tracił; jak gdybym poznawał, co jestem ja, nie azardowałbym się na utratę sławy i na ohydę przez te moje postęпки (...)”<sup>58</sup>. Czy w powyższym wywodzie z hasła *Ja* pomieszczonego w *Niektórych wyrazach...* pobrzmiewają echa zadumy nad własnym życiem? Trudno powiedzieć. Jedno nie ulega wątpliwości. W haśle *Ja* kanonik we właściwym sobie aforystycznym stylu porusza kwestie należące do ważnej i mającej długą tradycję problematyki filozoficznej.

Z braku miejsca podam tylko dwa przykłady pokazujące, jak zagadnienia związane z tą problematyką były analizowane przez wielkich myślicieli. W słynnym fragmencie z *Fajdrosa* (229 C — 230 A) platoński Sokrates na zapytanie swego młodego rozmówcy o to, czy wierzy w jedno ze starodawnych podań, odpowiada, iż kwestią krytyki mitów się nie zajmuje: „Ja całkiem nie mam na to głowy i czasu. A to widzisz dlatego: Ja nie jestem w stanie, jak napis w Delfach powiada, *poznać siebie samego*. Więc to mi się śmieszne wydaje, kiedy siebie jeszcze nie znam, bawić się w takie nieswoje, niesamowite dociekania”<sup>59</sup>. Sokrates w powyższym wyznaniu przypomina, iż postulat *gnothi seauton* to wbrew pozorom wyjątkowo trudne zadanie. Być może w ogóle nie do zrealizowania.

<sup>55</sup> Por. H. Kollątaj, *Przedmowa*, wyd. cyt., s. V. O ile to nie będzie osobno zaznaczone, wszystkie dalsze wyrażenia w cudzysłowie dotyczące losów kanonika mają swe źródło w *Przedmowie*. Por. W. Smoleński, *Kuźnica...*, wyd. cyt., s. 275–293.

<sup>56</sup> H. Kollątaj, list do S. Hołowczyca z 17 IX 1785, [w:] K. Mrozowska, *Walka...*, wyd. cyt. s. 335.

<sup>57</sup> Tamże, s. 336.

<sup>58</sup> F. S. Jezierski, *Niektóre wyrazy...*, [w:] *Wybór pism*, wyd. cyt., s. 182.

<sup>59</sup> Platon, *Fajdros*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1958, s. 42.

W dwa tysiąclecia po Sokratesie i Platonie inny myśliciel zauważa „Co do mnie, to gdy wnikam najbardziej intymnie w to, co nazywam *moim ja*, to zawsze natykam się na jakąś poszczególną percepcję tę czy inną, ciepła czy chłodu, światła czy ciemności, miłości czy nienawiści, przykrości czy przyjemności. Nie mogę nigdy uchwycić mego ja bez jakiejś percepcji i nie mogę nigdy postrzegać nic innego niż percepcję. Gdy moje percepcje na pewien czas znikają, jak na przykład w zdrowym śnie, to tak długo nie postrzegam *mego ja* i można słusznie powiedzieć, że ono nie istnieje”. Wyimek powyższy pochodzi z obrazoburczego rozdziału, zatytułowanego *O tożsamości osoby*, pomieszczonego w *Traktacie o naturze ludzkiej* Dawida Hume’a<sup>60</sup>. W rozdziale tym następuje daleko idąca destrukcja „ja”. Zostaje ono sprowadzone do strumienia wrażeń. „Umysł to teatr pewnego rodzaju, gdzie liczne percepcje zjawiają się kolejno, przesuwały się to w tę, to w inną stronę, prześlizgują się i znikają, to znów mieszają się ze sobą w nieskończonej ilości różnych postaw i sytuacji”<sup>61</sup>. Problematyka ta, dziś uznawana powszechnie za najciekawszą partię rozważań pierwszej księgi *Traktatu...*, nie była już nigdy podjęta przez Hume’a. W szczególności nie występuje w wydanych po *Traktacie... Badaniach dotyczących rozumu ludzkiego*<sup>62</sup>.

Na wszelki wypadek przywołam raz jeszcze zastrzeżenie, które uczyniłem powyżej. Nie zamierzam tutaj przeprowadzać żadnych daleko idących porównań między Jezierskim a klasykami filozofii. Zupełnie inna jest waga ich rozważań. Jezierskiego zaduma nad tajemniczością „ja” nie jest częścią żadnego dogłębnie opracowanego systemu poglądów filozoficznych. To zaledwie składający się z kilku zgrabnie połączonych aforyzmów, króciutki felietonik o pewnych paradoksalnych aspektach podmiotowości. Trzeba jednak sprawiedliwie przyznać, iż jest to felietonik zahaczający o arcyważną problematykę i nie pozbawiony intelektualnego wdzięku. Powiada kanonik: „Ja — dwie litery składają wyraz, którym oznacza się rozumienie siebie samego osobiste; rzecz zdumiewająca siły rozumu, że ten wyraz «ja» oznaczając każdemu jego samego, każdemu zostaje tajemnicą; jak to być może, ażebym ja nie znał siebie samego, a przecie tak jest”<sup>63</sup>. Kończy zaś rzeczzone hasło–fragmencik filozoficzny następującą refleksją: „szczęśliwym byłbym na świecie między ludźmi, gdybym ja rozumem poznawał się, co jestem ja, a serce moje i miłość własna aby mi nie tak była uprzykrzona, że jestem ja”<sup>64</sup>.

## Homiletyka, pedagogika i polityka

Kołątaj w przywoływanej tu wielokrotnie *Przedmowie* pisze o kanoniku: „Autor nasz w tym wieku najpodobniejszym być się zdaje do Szterna, który będąc najlepszym kaznodzieją, w wielu pismach swoich zostawił nam charakter najweselszego i najdowcipniejszego

<sup>60</sup> D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, tłum. C. Znamierowski, t. 1, Warszawa 1963, s. 327.

<sup>61</sup> Tamże, s. 328.

<sup>62</sup> Zob. tenże, *Badania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. J. Łukasiewicz, K. Twardowski, Warszawa 1977.

<sup>63</sup> *Niektóre wyrazy ...*, wyd. cyt., s. 181.

<sup>64</sup> Tamże, s. 182.

pisarza”<sup>65</sup>. Sam książdz Franciszek Salezy napomyka o Sternie w tytule jednej ze swych publikacji, który w pełnej rozciągłości brzmi: *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego, jaki był około roku 1735, napisany przez J. P. Sterne w języku angielskim, potem przełożony po francusku, a teraz na koniec po polsku*<sup>66</sup>. Lawrence Sterne był pisarzem znanym w osiemnastowiecznej Polsce. Jego dzieła czytano przede wszystkim w przekładach francuskich<sup>67</sup>.

Zestawiając autora *Niektórych wyrazów ...* ze słynnym Anglikiem, Kołłątaj rozpoczyna od uwydatnienia ich nieprzeciętnej biegłości kaznodziejskiej. Zauważmy, iż mistrzostwo obu duchownych w tej dziedzinie wynikało nie tylko z wrodzonego talentu, ale opierało się również na stabilnym podłożu gruntownego wykształcenia homiletycznego. Sterne studiuje między innymi teologię<sup>68</sup> w Jesus College w Cambridge. O wykształceniu teologicznym Jezierskiego nadmieniałem już na początku niniejszych uwag. Wróćmy jeszcze na chwilę do owych kwestii. Homiletyka stanowiła jeden z głównych filarów formacji duchowej w szkołach Zgromadzenia Misjonarzy. Przykładał do niej dużą wagę sam założyciel kongregacji<sup>69</sup>. Biegłe opanowanie przez Jezierskiego reguł homiletyki było mu bardzo pomocne w wielu sytuacjach. Początki pedagogicznej kariery kanonika wiążą się z jego powodzeniem kaznodziejskim. „J[egomość] ks. Jezierski — informuje Kołłątaj — nim został przyjęty do stanu akademickiego, będąc kanonikiem kolegiaty kaliskiej, służył tamtemu kościołowi pracą kaznodziejską przez lat kilka (...) zjednał sobie szacunek i przychyłność obywatelów wielkopolskich, którzy się za nim interesowali, aby mógł być użyty do posług edukacyjnych”<sup>70</sup>.

Sztuka kaznodziejska — obok wsparcia Kołłątaja — pomogła Jezierskiemu przetrwać kryzys wynikły z wizyty szkół łączyckich. Jeszcze przed objęciem stanowiska wizytatora „Dała mu (...) Szkoła Gł[ówna] ambonę katedralną krak[owską], na której kaząc zjednał sobie powszechną całej kapituły przychyłność i nawet tych osób, które są przy styrze rządu

<sup>65</sup> *Przedmowa*, wyd. cyt., s. XVIII.

<sup>66</sup> Podaję według pierwszego wydania. Nazwisko Sterne'a jako rzekomego autora pojawia się we wszystkich edycjach owego dziełka, niezależnie od pewnych zmian w tytule, (por. K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. XVIII, Kraków 1901, s. 539–540).

<sup>67</sup> Zob. Z. Sinko, *Powieść angielska osiemnastego wieku a powieść polska lat 1764–1830*, Warszawa 1961, s. 87–88.

<sup>68</sup> „As one who was preparing to enter the church, Sterne would not only have followed the usual course of undergraduate studies, but would also have read the works of eminent theologians and divines” (M. R. B. Shaw, *The Making of a Humorist, 1713–1762*, London 1957, s. 113).

<sup>69</sup> „Teoria budowy kazania w szkole misjonarskiej sięga św. Wincentego à Paulo. W jego wypowiedziach i pismach problem metody przygotowania i głoszenia kazań występuje jako zagadnienie o niezwykłej doniosłości. Kierunek myślenia Wincentego w tej dziedzinie warunkują dwie okoliczności: XVII-wieczny barok, przechodzący w kaznodziejstwo w manieryzm, oraz konieczność głoszenia Ewangelii ubogim w sposób zrozumiały i skuteczny. Zarówno pierwsza, jak i druga okoliczność oraz praktyczny umysł podsuwają Wincentemu «małą metodę», którą stosuje sam oraz poleca jako jedyną dla celów głoszenia Ewangelii. (...) Istotną cechą małej metody jest prostota i przejrzystość układu materiału” (J. Dukała, *Szkoła księży misjonarzy*, wyd. cyt., s. 149). Teza o doniosłym wpływie, jaki wywarła szkoła misjonarzy na umysłowość Jezierskiego, ma swoje źródłowe umocowanie w relacji Kołłątaja: „W tym zgromadzeniu (...) formuje się [Jezierski — B. T.] na człowieka i kapłana dobrego. Nauki duchowne składając szkołę misjonarów, stały się mocnym fundamentem wszystkich wiadomości, których w ciągu swego życia nabył, w teologii i historii kościelnej biegly, uformował się na bardzo dobrego kaznodzieję” (*Przedmowa*, wyd. cyt., s. X).

<sup>70</sup> H. Kołłątaj, *List do Hołowczyca z 17 IX 1785 r.*, wyd. cyt., s. 335–336.



diecezjalnego<sup>71</sup>. Mimo odwołania księdza Franciszka Salezego z funkcji wizytatora, kapituła i sternicy diecezji nie przestali, jak się wydaje, darzyć go przychylnością. Zostaje koadiutorem kanonii krakowskiej, a później deputatem z tejże kapituły na Trybunał Koronny. Ma także możliwości wykazania swej fachowości w praktycznym władaniu zasadami homiletyki przed najbardziej prominentnym audytorium. Gdy wracający z Kaniowa król zatrzymuje się w czerwcu 1787 r. w Krakowie, Jezierski każe w katedrze wawelskiej *O wielkości Boga*. Wystąpienie było przyjęte — wedle relacji Naruszewicza — przez Stanisława Augusta i świętą „z wielką pochwałą”<sup>72</sup>. Niezadługo nastąpi ukoronowanie kariery oratorskiej kanonika: *Kazanie przed Stanami Rzeczypospolitej* powiedziane podczas nabożeństwa inauguracyjnego obrady Sejmu Wielkiego.

Pamiętając o zawodności rozumowań opartych na zasadzie analogii, poświęćmy jeszcze nieco uwagi podobieństwom między Sterne’em a Jezierskim. „*Sterne was certainly a noted preacher and two of his sermons, including the celebrated Abuses of Conscience, later introduced into Tristram Shandy, were printed in York in 1747 and 1750. Thereafter, Sterne published nothing until, in 1759, he contributed to a York ecclesiastical wrangle a shilling pamphlet, A Political Romance*”<sup>73</sup>. Obaj wyborni kaznodzieje przez całe dziesięciolecia publikowali bardzo mało. Czas gorączkowej twórczości następuje w końcowym okresie ich życia (w przypadku Jezierskiego są to zaledwie dwa lata, u Sterne’a cała dekada). Kazania, które wcześniej układali, są wartościowymi utworami i mają ważne znaczenie dla interpretacji ich twórczości. Sterne zdołał wydać cztery tomy swych kazań, przygotowane do edycji zbiorowej kazania kanonika przepadły.

Przedrukowywane tu kazanie kanonika, podobnie jak powiedziane 24 lata wcześniej kazanie Anglika, było wygłoszone przed audytorium składającym się przede wszystkim z sędziów i innych ludzi parających się prawem. Zwróćmy uwagę na jeden z wątków. Społeczeństwo nie może istnieć bez sprawiedliwego porządku prawnego. „Sprawiedliwość była zawsze i będzie grunte[m] utrzymywania społeczeństwa w poźyciu ludzkim na ziemi, i jej powagą stoją narody, i gdy jej zabraknie królestwa na ów czas, powieida św. Augustyn, zamieniają się w publiczne łotróstwa” (s. 92)<sup>74</sup> Kanonik nawiązuje tu do rozważań św. Augustyna z rozdziału czwartego czwartej księgi *Państwa Bożego*<sup>75</sup>. W sposób zawołany, powołując się na jednego z Ojców Kościoła, Jezierski krytykuje bezprawie, które posługują się prawem, aby urzeczywistnić swe zamiary. „Obfitość praw, dla straży prawdy sporządzona, często prawdzie uciążliwa zostaje. Jeżeli w prawie Boskiem pisanem litera zabija, w prawie

<sup>71</sup> Tamże, s.336.

<sup>72</sup> Zob. W. Smoleński, *Kuźnica*, wyd. cyt., s. 290.

<sup>73</sup> I. C. Ross, *Introduction*, [w:] L. Sterne, *The Life and Opinions of Tristram Shandy, Gentleman*, Oxford — New York 1998, s. XII.

<sup>74</sup> Numeracja stron podana w okrągłym nawiasie odnosi się do niniejszego wydania *Dwu wystąpień trybunalskich Jezierskiego*.

<sup>75</sup> „Czymże są więc wyzute ze sprawiedliwości państwa, jeśli nie wielkimi bandami rozbójników? Bo czyż i rozbójnicze bandy są czymś innym niż małymi państwami? Wszak i banda jest gromadą ludzi rządzących się rozkazami swego przywódcy, związaną przez ugodę o wspólności i rozdzielającą zdobycz wedle przyjętego przez się prawa” (św. Augustyn, *O państwie Bożym przeciwko poganom ksiąg XXII*, tłum. W. Kornatowski, t. 1, Warszawa 1977, s. 223).

ludzkiem wyrazy całe mogą być śmiertelne prawdzie. Z tych ci to wyszukuje się, jak ustawę na wyrok naciągnąć sądu, albo jak wyrok sądu wątpliwym uczynić na potem, zawsze wystawując nadzieję pozyskania sprawy w przyszłości podług żądania, jakie miłość własna obiecywać zwykła” (s. 93). Kiedy nie każe z ambony, ale jako anonimowy publicysta może pisać prosto z mostu, to jego antyprawnicza aforystyka nabiera prześmiewczej werwy. „(...) namnożyło się prawników, pi[e]rców, mecenasów, patronów, szalbierzy i tam dalej; tych, najmożniejszych domów panowie utrzymywali wielkim kosztem, nadając dobra dożywociem albo wypuszczając zyskownym kontraktem dzierżawy. Chowali panowie tych prawników tak, jak chowają psów od myśliwstwa, i jako te psy dla pańskiej zabawy wysledzą i poruszą zwierza, tak ci ichmość wyszukali i przystawili interes, jakiej natury tylko który pan żądał mieć z jakim obywatelem (...)”<sup>76</sup>.

Wątek nadużywania prawa występuje również w kazaniu Sterna włączonym jako kazanie proboszcza Yoricka do *Tristrama Shandy'ego*: „Sumienie obwarowało się bezpiecznie za literą prawa; siedzi tam sobie niedosiężalne, ze wszech stron otoczone tak potężnymi murami obronnym KAZUSÓW i ORZECZEŃ SĄDOWYCH, iż żadne kazanie (*preaching*) nie zdoła wyprzeć go z zajmowanych pozycji”<sup>77</sup>.

W *Tristramie Shandym* Sterne portretuje siebie jako proboszcza Yoricka pochodzącego ze starożytnego rodu błaznów<sup>78</sup>. Jako obciążony dziedzicznie „Yorick czuł nieprzewyciężony i niejako przyrodzony wstręt do powagi. Nie do powagi prawdziwej, bo kiedy tego było trzeba, Yorick przez długie dni i tygodnie mógł słusznie uchodzić za najpoważniejszego i najsurowszego z ludzi. Był wszelako nieprzejednanym wrogiem powagi udawanej i tam, gdzie zdała mu się ona jedynie płaszczykiem dla ignorancji czy głupoty, wypowiadał jej otwartą wojnę (...) Nieszczęśliwym zaś trafem jego uwagi (*his comments*) kończyły się zazwyczaj jakimś *bon mot* lub zaprawione były od początku do końca krotoczwilą czy żartem, co nierozsądkowi Yoricka dodawało skrzydeł. (...) jednak aż nazbyt często ulegał pokusie rozsiewania wokół siebie swoich żartów i conceptów, swoich szyderstw i facecj”<sup>79</sup>.

Czy by to było zbyt wielkim nadużyciem, gdyby w takim duchu interpretować wypowiedź Kollątaja o kanoniku, który „zostawił nam charakter najweselszego i najdowcipniejszego pisarza”<sup>80</sup>. Sięgnijmy do mowy księdza Franciszka Salezego przy powitaniu Najjaśniejszego Trybunału Koronnego. Oto już na samym prawie jej początku rektor wydziałowy lubelski częstuje Najwyższy w Królestwie Sąd takim oto *bon mot*: „Rzecz zdaje się być

<sup>76</sup> F. S. Jezierski, *Tron dla próżnej powagi* ..., wyd. cyt., s. 104. Więcej przykładów antyprawnicznej satyry kanonika podaję [w:] B. Treger, *Kollątaj czy Jezierski? Zagadnienie autorstwa „Tronu dla próżnej powagi...*”, „Napis”, seria IV, 1998, s. 83–84.

<sup>77</sup> L. Sterne, *Życie i myśli J. W. Pana Tristrama Shandy*, wyd. cyt., s. 139. Niewielka zmiana przekładu wg *The Life and Opinions of Tristram Shandy...*, wyd. cyt., s. 103.

<sup>78</sup> „Perhaps Yorick is an idealized Sterne; certainly, he is a character in Tristram Shandy. And as Yorick the Parson, he is a combination of the fictional and the real. He is Sterne's Yorick, derived from the jester in Hamlet: he is a sublimated, idealized parson (according to Cross and Work), who has been derived from Sterne himself” (O. P. James, *The Relation of Tristram Shandy to the Life of Sterne*, The Hague 1966, s. 97).

<sup>79</sup> Tamże, s. 32, 33. Niewielka zmiana wg jw., s. 23.

<sup>80</sup> *Przedmowa*, wyd. cyt., s. XVIII.

zadziwiająca rozum, co powiem, ale przeto nie przestając być prawdą, że przez wszystkie wieki we wszystkich narodach każdy kraj usiłował być ojczyzną ojców, nie starając się być ojczyzną ich dzieci” (s. 87). Książd kanonik nie tylko tak mówi, on to jeszcze ogłasza drukiem. Czyż nie przypomina to nieco *bon mot* innego autora, który w innych okolicznościach i czasach pisał: „Do diabła z Ojcem i Ojczyzną! Syn, syn, to mi dopiero, to rozumiem! A po co tobie Ojczyzna? Nie lepsza Synczyzna? Synczyzną ty Ojczyznę zastąp, a zobaczysz!”<sup>81</sup>

Czy w końcu to takie dziwne, iż przywiązani do tradycyjnych wartości obywatele na sejmiku łęczyckim uchwalają instrukcję dla wysłanników mających wybrać się do Prymasa: „Nie przepomną ciż J. W. Delegowani uzalić się imieniem całego województwa naszego przed Jaśnie Oświeconym Książęciem Jegomością Prymasem na Imci księdza Jezierskiego, wizytatora generalnego szkół, który po to jedynie zdał się tu przybyć, aby w uszach dzieci naszych zhańbił i znieważył nas, wystawiając obelżywie w przemowie swojej do młodzieży mianej rodziców na cel szyderstwa, a satyryczną krytyką swoją dotykając order, urzędy, sądowe magistratury i cały stan rycerski. Dopraszać się oraz będą o przyzwoite tegoż Jegomości księdza Jezierskiego ukaranie”<sup>82</sup>.

Dodajmy, iż w *Niektórych wyrazach* w haśle *Edukacja ów bon mot* pojawia się w bardziej prawomysłnym sformułowaniu: „Naród, który nie jest porządną ojczyzną dla ojców, tym trudniej, aby miał być porządną ojczyzną dla dzieci”<sup>83</sup>.

Bez wątpienia nadal pozostają aktualne słowa Bogusława Leśnodorskiego, który napisał był o Franciszku Salezym Jezierskim: „Nie wydaje się zresztą, ażeby wszystko, co może go dotyczyć, zostało już ustalone i powiedziane o tym niezwykłym człowieku i pisarzu i o jego pracach”<sup>84</sup>.

## Notka edytorska

Podstawą niniejszego wydania dwóch wystąpień trybunalskich Jezierskiego są mikrofilmy znajdujące się w zasobach Biblioteki Narodowej w Warszawie. W jednym przypadku (co zostało zaznaczone w przypisie) z powodu trudności z odczytaniem kilku wyrazów sięgnięto do oryginału. Mikrofilm Biblioteki Narodowej 57289 jest reprodukcją nienotowanego przez Estreichera wolantu (b. m. dr., 4°, k. nlb. 2.) z Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk 18282 II, zawierającego mowę z 13 IV 1782 r. Centralny katalog poloników w Bibliotece Narodowej wymienia jeszcze jeden, prócz poznańskiego, zachowany egzemplarz mowy: Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Kielcach Qu. 816 adl. — z niego korzystano przy uzupełnieniu. Mikrofilm 85571 to podobizna unikatowego druczku (8°, k. nlb. 12.)

<sup>81</sup> W. Gombrowicz, *Trans-Atlantyk*, wyd. cyt., s. 61.

<sup>82</sup> Cyt. za. W. M. Grabski, *U źródeł twórczości Franciszka Salezego Jezierskiego*, wyd. cyt., s. 233. Niewielkie usterki redakcyjne koryguję za: *Teki Pawińskiego* nr 13, *Acta sejmikowe województwa łęczyckiego IV 1733–1792*, k. 715–716, rps Biblioteki PAN w Krakowie 8330.

<sup>83</sup> *Niektóre wyrazy*, wyd. cyt., s. 154.

<sup>84</sup> B. Leśnodorski, *Polscy jakobini*, Warszawa 1960, s. 79.

kazania z 19 IV 1784 r. przechowywanego w Bibliotece Jagiellońskiej 25658. I. Mag. St. Dr.; publikacja ta jest wymieniona przez Estreichera<sup>85</sup>.

Pisownia i interpunkcja została zmodernizowana, tak, by nie naruszyć żadnych ważnych własności osiemnastowiecznej wymowy, fleksji i składni. Niniejsza publikacja zalicza się, ogólnie rzecz biorąc, do rodzaju określonego w *Zasadach wydawania tekstów staropolskich*<sup>86</sup> jako typ B. Uwzględniono ponadto dodatkowe reguły zaproponowane przez Janusza Maciejewskiego<sup>87</sup>.

## Aneks

### Wokół uzasadnienia autorstwa *Katechizmu ...* i niektórych innych pism Franciszka Salezego Jezierskiego

*Nie każdy weźmie po Bekwarku lutniej*  
J. Kochanowski, *Fraszki* (I <55>)

Przedstawiając w 18 tomie *Bibliografii polskiej* wydaną drukiem twórczość kanonika Jezierskiego<sup>88</sup> Estreicher zbiera i jednocześnie uzupełnia różne próby podważenia autorstwa (bądź samodzielnego autorstwa) pewnych utworów o przypisaniu wyjawionym przez Kołłątaja w *Przedmowie do Niektórych wyrazów ...*

Zacznijmy od jednej z najwcześniejszych prób. W napisanej głównie przez Mikołaja Wolskiego części dzieła opublikowanego pt. *Obrona Stanisława Augusta*<sup>89</sup> czytamy: „Zabrał Kołłątaj po śmierci jego [Jezierskiego — B. T.] rękopisma, po większej części wspólnej pracy owoce, i aby posypał kwiatami grób swego pomocnika, wydał po jego zejściu dzieło pod

<sup>85</sup> Zob. K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. XVIII, wyd. cyt., s. 540.

<sup>86</sup> Zob. M. R. Mayenowa [red.], *Zasady wydawania tekstów staropolskich. Projekt*, Wrocław 1953.

<sup>87</sup> Zob. J. Maciejewski, *Zasady edycji okolicznościowej literatury politycznej XVIII wieku*, „Napis”, seria III, 1997, s. 185–192.

<sup>88</sup> Zob. K. Estreicher, *Bibliografia polska*, wyd. cyt., s. 539–542.

<sup>89</sup> M. Wolski, *Obrona Stanisława Augusta*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu 1867”, Paryż 1868. W *Ostatnich latach Hugona Kołłątaja* (t. I, Kraków 1905, s. 25) Wacław Tokarz stwierdza o *Obronie...*: „Z listów króla do Wolskiego wynika, że miała to być robota wspólna, faktycznie jednak udział Wolskiego musiał być bardzo skromny, ograniczony co najwyżej do redakcji literackiej”. Innego zdania jest Emanuel Rostworowski. Po szczegółowej analizie materiałów źródłowych zauważa, iż „Wydana przez Zaleskiego *Obrona Stanisława Augusta* była niejednokrotnie traktowana przez historyków (m.in. przez piszącego te słowa) jako dzieło faktycznie pochodzące od króla. Jest w tym pewna przesada. Wprawdzie Stanisław August w pełni aprobował pracę szambelana, dostarczył mu materiałów i wskazówek oraz przyłożył rękę do redakcji, ale Wolski niewątpliwie wiele dał od siebie. Należy ostatecznie wyjaśnić splątana od czasu Zaleskiego sprawę autorstwa. Wolski nie jest autorem *Zdania o królu polskim*, a Stanisław August nie powinien być uważany za autora *Uwag nad książką pod tytułem: „O ustanowieniu i upadku...”*. (*Legendy i fakty XVIII w.*, Warszawa 1963, s. 506). Opinię Tokarza — nie przeprowadzając dyskusji nad argumentacją Rostworowskiego — przyjmuje Andrzej Zahorski: „Ostatecznie i przekonująco autorstwo króla ustalił Wacław Tokarz (w *Ostatnich latach Hugona Kołłątaja*)” (*Spór o Stanisława Augusta*, Warszawa 1988, s. 67).

tytułem: *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła*; nowy rodzaj słownika, gdzie w przedmowie od siebie napisanej wylicza zmarłego autora zalety<sup>90</sup>. Passus ten przepisuje z niewielkimi zmianami Estreicher<sup>91</sup> popularyzując i wspierając swym autorytetem gołosłowne stwierdzenia Wolskiego o współautorstwie Kołłątaja. Ciekawe, dlaczego po śmierci kanonika wydawca *Niektórych wyrazów* nie opublikował żadnego własnego tekstu pod względem wartości literackiej porównywalnego z owym dykcjonarzem?

Możemy tu obserwować, jak pogłoska posilkowana apriorycznymi wyobrażeniami zaczyna nabierać znaczenia faktu bibliograficznego. Wolski nie należał do kręgu Kołłątaja. Próbował co prawda wdać się w bliższe związki z Kuźnicą, ale nie został zaakceptowany przez lidera tego ugrupowania<sup>92</sup>. Tokarz zastanawiając się nad udziałem szambelana w pracach nad *Obroną* powiada „Wolski mógł co najwyżej w pewnych ustępach tej pracy dać upust swej indywidualnej niechęci do Kołłątaja, z którym miał porachunki z r. 1791”<sup>93</sup>. Owa niechęć jest zapewne przyczyną złości, którą ocieka druga część *Obrony*. Kuźnica jest tu przedstawiona jako „jaskinia potwarzy”<sup>94</sup>, a Kołłątaj jako najniebezpieczniejszy z troglodytów. Herszt ma godnych siebie pomagierów: „Do tego cechu należy ta mgła drobnych pisarków, którzy dlatego drugich potwarzali, iż byli pewni ochrony, pomocy, ukrycia swego imienia, że na koniec potwarzy przyznawano talent, a takiemu talentowi podawano rękę”<sup>95</sup>.

Szambelan uważał — mniejsza o to, czy słusznie — iż „dzieło pod tytułem *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła* (...) służyć może za echo temu wszystkiemu, co się w bezimiennych tejrę ręki [Jezierskiego — B. T.] zawierało drukach i najjadowitszych rękopismach(...)”<sup>96</sup>. Nie będzie chyba wielką przesadą przypuszczenie, że pragnął widzieć Kołłątaja nie tylko jako protektora, ale i współautora utworu.

Przejdźmy do apriorycznych wyobrażeń. Kołłątaj był wybitną osobowością, która w przełomowych momentach odgrywała pierwszoplanową rolę na scenie politycznej osiemnastowiecznej Polski. Jezierski to Wulkan — jeśli już mamy się trzymać owej metafory — który tylko przez chwilę ział lawą. Przy czym jego aktywność nie była ściśle politycznej, lecz publicystycznej, literackiej natury. Nie dziwota, że o przedwcześnie wygasłym Wulkanie dość szybko zapomniano. W jakiejś mierze zrozumiała wydaje się więc być tendencja do przypisywania Kołłątajowi nie tylko kurateli politycznej, ale i intelektualnej i literackiej nad kanonikiem. Taki pogląd nie znajduje jednak potwierdzenia w rozbiórce tekstów obu tych bez wątpienia nieprzeciętnych indywidualności.

<sup>90</sup> M. Wolski, *Obrona* ..., wyd. cyt., s. 93.

<sup>91</sup> Zob. *Bibliografia polska*, op. cit., s. 541: „Po jego śmierci Kołłątaj zebrał jego rękopisma, po większej części owoce wspólnej pracy i wydał w powyższym dziele. W przedmowie od siebie napisanej opisuje życie, wylicza zalety zmarłego autora i przyrównywa go do angielskiego pisarza Sterna”.

<sup>92</sup> Zob. W. Tokarz, *Ostatnie lata* ..., wyd. cyt., s. 26.

<sup>93</sup> Tamże, s. 25. Kulisy owych porachunków objaśnia Tokarz przytaczając odpowiednią dokumentację na s. 25–27 cytowanego dzieła.

<sup>94</sup> *Obrona* ..., wyd. cyt., s. 94.

<sup>95</sup> Tamże.

<sup>96</sup> Tamże.

Przykładem arbitralności sądów o *Niektórych wyrazach* i pisarstwie księdza Franciszka Salezego może być przeświadczenie Jerzego Ziomek, iż „*Niektóre wyrazy* są rażąco niedbale napisane. Widać w nieporządnym stylu błędy brulionowej redakcji, język nie wypolerowany. Najwyraźniej Kollątaj, czy wobec nawału pracy, czy przez pietyzm wobec zmarłego przyjaciela, nie podjął trudu korektora stylistycznego”<sup>97</sup>. Ziomek nie popiera swego stwierdzenia żadną analizą, żadnym, choćby jednym jedynym przykładem. Cały ten wywód ma za swoje źródło nie rozbiór tekstu,<sup>98</sup> lecz asekuracyjnie rzuconą wśród wielu pochwał krytyczną uwagę lidera Kuźnicy: „w ciągu dzieł jego [kanonika — B. T.] wiele dostrzec można zaniedbania”<sup>99</sup>.

Paradoksalnie, wymyki z *Niektórych wyrazów* przytaczane przez Ziomek świadczą przeciwko niemu. Oto urywek z hasła *Imię i nazwisko* przywołany we *Wstępie do Wybóru pism* jako ilustracja „najostrzejszej drwiny z herbu, ze szlacheckiej dumy rodowej”: „Atoli nazwiska są potrzebne osobom ludzkim konieczne, ale nie bardziej potrzebne jak nazwiska dla psów, bo jak wabię psa jednego do siebie, wabię go po jego własnym nazwisku, żeby inszy na to miejsce nie przyszedł, tak wołam osobę człowieka tego, aby który inszy nie przyszedł”<sup>100</sup>. Fragment ten cechuje się precyzją stylistyczną, która mimo pozorów satyrycznej bezceremonialności pozwala na zwięzłe wyrażenie niebłażych myśli. I to niejedynie społeczno-politycznej natury. Przywołane hasło oraz hasło *Logika*<sup>101</sup> wskazują, iż Jezierski nie tylko nie zapomniał — przynajmniej podstawowych — elementów nauki o zasadach rozumowania przyswojonych podczas lat szkolnych<sup>102</sup>, ale przemyślał o tych zagadnieniach i rezultaty owych przemyśleń potrafił przedstawić w postaci dowcipnych w formie i niebanalnych w treści aforyzmów.

<sup>97</sup> J. Ziomek, *Wstęp*, [w:] F. S. Jezierski, *Wybór pism*, wyd. cyt., s. 25.

<sup>98</sup> Teresa Kostkiewiczowa poświęca rozpatrywaniu stylu *Niektórych wyrazów* dużą część cytowanego tu już szkicu (*Publicystyka Franciszka Salezego Jezierskiego ...*, s. 228–234). Dochodzi np. do następujących konkluzji rozważając właściwości jednego z haseł: „Dyskurs zasada się [w hasło *Bez* — B. T.] na swoistej, prowadzonej z czytelnikiem grze językowej, w której zręczność publicysty dominuje niejako nad biegiem myśli odbiorcy i przejawia się w swobodnej żonglerce różnymi zabiegami i figurami myśli i mowy (nawet takimi, które mają proveniencję retoryczną, np. antymetabola, syllogizm, antyteza, paradoks), w przekornym oddziaływaniu efektem zaskakujących skojarzeń jakby narzuconych siłą osobistej inwencji publicysty. Są to zabiegi analogiczne do tych, które rządzą poetycką maksymą, aforyzmem i wiodą ku różnym typom «myśli nieuczestnych»», (tamże, s. 231).

<sup>99</sup> *Przedmowa*, wyd. cyt., s. XVIII.

<sup>100</sup> J. Ziomek, *Wstęp* [w:] F. S. Jezierski, *Wybór pism*, wyd. cyt., s. 35.

<sup>101</sup> Zob. *Niektóre wyrazy*, wyd. cyt., s. 209–210.

<sup>102</sup> Jeżeli Jezierski nie uczył się filozofii w szkołach łukowskich, to nie uniknął tego w seminarium misjonarskim. „Misjonarze również prowadzili w tym czasie [mowa o okresie baroku i oświecenia — B. T.] studium filozofii dla tych alumnów, którzy przychodzili do seminarium bez wykształcenia filozoficznego. Wstępna i pobieżna analiza materiału rękopiśmiennego oraz starodruków wskazuje na zainteresowanie u misjonarzy tymi zagadnieniami w filozofii, które mają bezpośrednio przygotować do dalszego studium teologii. (...) Logikę traktuje się za Arystotelesem wyłącznie jako narzędzie do poznania rzeczywistości, a za św. Augustynem upatruje się w niej wartości formacyjne dla tych, którzy zajmują się wiedzą” (J. Dukala, *Szkola księży misjonarzy*, wyd. cyt., s. 155–156)

W zacytowanym przez Ziomka passusie mamy do czynienia z migawkową refleksją nad naturą nazw i nazywania — a więc nad ważnymi i ciągle nie do końca wyjaśnionymi kwestiami semantyki. Niżej podpisany, który znaczną część swych obowiązków zawodowych wypełnia nauczając wstępu do logiki, w swej praktyce dydaktycznej zazwyczaj odwołuje się właśnie do owej nieco kąśliwej, ale i zabawnej wypowiedzi, jako do jednego z przykładów pozwalających przystępniej zobrazować subtelną, lecz istotną różnicę między nazwami indywidualnymi a innymi nazwami jednostkowymi. Iż nie jest to różnica całkiem łatwa do objaśnienia, niech zaświadczy następujący wywód w fachowym żargonie logików: „Każda nazwa indywidualna jest zarazem jednostkową, ale nie odwrotnie (nazwami jednostkowymi nie-indywidualnymi są deskrypcje). Do nazw indywidualnych należą imiona własne, o ile nie traktuje się ich jako skrótów zastępujących deskrypcje. Nazwa indywidualna pozbawiona jest funkcji denotowania rozumianego jako stosunek nazwy do jej zakresu, a jeśli pojmuje się desygnaty jako elementy pewnego zakresu, to pozbawiona jest także funkcji desygnowania, czyli oznaczania; przypisuje się jej wówczas specyficzną dla niej funkcję nazywania”<sup>103</sup>. Nie sugeruję tu rzecz jasna, iż ksiądz Franciszek Salezy był prekursorem nowoczesnego, formalno–logicznego podejścia do semantyki. Twierdzę tylko, że zauważył pewną osobliwą właściwość języka naturalnego i dał temu wyraz w celnym aforyzmie. Nic więcej.

Krótko mówiąc: czego jak czego, ale „rażącej niedbałości” stylistycznej chyba trudno się doszukać w *Niektórych wyrazach*.

Dokonując opisu bibliograficznego *Katechizmu o tajemnicach rządu polskiego* Estreicher nie omieszczał przywołać (najprawdopodobniej kierując się m.in. apriorycznym przekonaniem o niecałkowitej samodzielności intelektualnej i literackiej Jezierskiego) przypuszczenia Michała Balińskiego, iż autorem bądź współautorem (na co Baliński łaskawie się zgadza) owego tekstu był Jan Śniadecki. Estreicher skrupulatnie streszcza<sup>104</sup> argumentację autora *Pamiętników o Janie Śniadeckim*.

Prześledźmy oryginalny sposób dowodzenia. Wedle Balińskiego koronnym dowodem co najmniej na współautorstwo mają być manuskrypty znalezione w papierach po rektorze Akademii Wileńskiej. Przedstawiając pobyt Śniadeckiego w Warszawie pod koniec 1789 i na początku 1790 r. i jego kontakty z ówczesnymi znakomitościami, Baliński podkreśla: „Szczególniej zwrócił był na siebie uwagę sławnego Naruszewicza, który go nie przestawał zachęcać do pisania w materiach politycznych. Ale Śniadecki pomimo tak poważnych i pochlebnych przełożeń, nie mógł się tym zająć przez żaden sposób, bo miał nader wiele obowiązków nałożonych na siebie przez rząd edukacyjny”<sup>105</sup>. Gdzieś głęboko w podtekście tej relacji brzmi nutka zawodu, iż akademik nie skorzystał z okazji i nie uczestniczył w debacie publi-

<sup>103</sup> W. Marciszewski (red.), *Mala encyklopedia logiki*, Wrocław 1988, s. 132.

<sup>104</sup> Zob. *Bibliografia*, wyd. cyt., s. 539.

<sup>105</sup> M. Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnym i publicznym i dziełach jego*, t. 1, Wilno 1865 [1864], s. 192.

cystycznej podczas Sejmu Wielkiego. Toteż chyba nie bez satysfakcji Baliński zawiadamia czytelników o swym odkryciu: „Jednakże zdaje mi się, że Śniadecki uległ raz tym namowom i zachęcie do poświęcenia pióra swego dla ówczesnej polityki”<sup>106</sup>. Po informacji, że w 1790 r. w Warszawie ukazał się anonimowy druczek pt. *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego* ..., i że Bentkowski przypisuje go kanonikowi Jezierskiemu, wileński historyk objawia: „znalazłwszy między rękopismami Jana Śniadeckiego nie tylko cały ten *Katechizm* czysto jego własną ręką przepisany, ale jeszcze brulion z glosami i poprawkami również własnoręcznymi, nie mogę inaczej sądzić, jak że albo istotnie sam Jan Śniadecki jest autorem owej gorzkiej, lecz jak wiele prawdy zawierającej satyry, albo przynajmniej należeć on musiał do spółnictwa z Jezierskim w jej układaniu”<sup>107</sup>.

Smoleński w *Kuźnicy*<sup>108</sup> i Estreicher w *Bibliografii* uwierzytelniają i popularyzują pogląd Balińskiego. Zdobywa on sobie trwale miejsce w literaturze przedmiotu. Otworzyło to drogę mniej lub bardziej apriorycznym spekulacjom. Przykładem Berent. W *Diogenesie* zasugerowany rewelacjami z *Pamiętników* ... stwierdza, że *Katechizm* to „pismo (...) suche, jednotonne”,<sup>109</sup> musiało więc wyjść „spod pióra matematyka i astronoma”<sup>110</sup>. Kołtają zaś, „wbrew jawnie lepszej wiedzy”<sup>111</sup> błędnie przyporządkował autorstwo niezującym już kanonikowi. Chodziło podobno o uchronienie Śniadeckiego przed gniewem i utratą łaski Stanisława Augusta. Zostawmy na boku kwestię, jakież to sformułowania z *Katechizmu* mogłyby choć trochę wzburzyć króla. Cała ta berentowska konstrukcja to domek z kart. Słusznie zauważa Ziomek: „Jeśli *Katechizm* był pióra Śniadeckiego, którego nazwiska nie można było ujawniać, wystarczyło po prostu milczeć. Nikt przecież w powodzi pism anonimowych nie zapytywał o nazwisko autora *Katechizmu* i nie było potrzeby wskazywać niedawno zmarłego Jezierskiego”<sup>112</sup>.

Mechanizm apriorycznej kombinatoryki został wprowadzony w ruch. Przemysława Matyszewska pisze, iż „M. Baliński odnalazł w papierach J. Śniadeckiego tekst *Katechizmu* poprawiany jego ręką i na tej podstawie zakwestionował autorstwo Jezierskiego, przypisując je Śniadeckiemu. Bardziej prawdopodobna jest teza Ziomek o współautorstwie”<sup>113</sup>. Ziomek, rzecz jasna polemizuje z Berentem, a nie z Balińskim, który, jak widzieliśmy powyżej, wcale nie wykluczał możliwości współautorstwa. Mieczysław Klimowicz nie wdając się w szczegóły omawia w swym podręczniku *Katechizm*, „którego współautorem był prawdopodobnie Śniadecki”<sup>114</sup>. Poprzestańmy na tych przykładach.

<sup>106</sup> Tamże.

<sup>107</sup> Tamże, s. 193.

<sup>108</sup> Zob. *Kuźnica*..., wyd. cyt., s. 294.

<sup>109</sup> W. Berent, *Diogenes w kontuszu*, wyd. cyt., s. 421, por. także s. 367.

<sup>110</sup> Tamże, s. 421.

<sup>111</sup> Tamże.

<sup>112</sup> Tenże, *Wstęp*, wyd. cyt., s. 24.

<sup>113</sup> Taż, *Franciszek Salezy Jezierski*, wyd. cyt., s. 659.

<sup>114</sup> M. Klimowicz, *Oświecenie*, wyd. cyt., s. 438.



Otóż właśnie prawdopodobieństwo współautorstwa Śniadeckiego, nawet przy niezbyt dogłębnej analizie stylu i treści *Katechizmu*, nie wydaje się zbyt duże. W tekście tym widzimy niemalże dowolną ilość charakterystycznych wyrażen, sformułowań czy myśli, które prawie krzyczą, iż wyszły spod pióra Jezierskiego. Drugie zdanie *Katechizmu* brzmi: „Polska jest królestwem, bezkrólewem, rzeczpospolitą” (s. 67), w *Niektórych wyrazach* czytamy: „Polska (...) została razem królestwem, bezkrólewem, rzeczpospolitą” (s. 307). *Katechizm*: „miasta składają się z nazwisków swoich i z gruzów” (s. 69), *Niektóre wyrazy*: „Miejsca bytności przeszłych miast pokazują gruzy, imiona zaś miast dostały się na nazwiska województw” (s. 213). *Katechizm*: „W Polsce szlachcic jest dziedzicem ziemi, jednowładnym panem nie mając nad sobą zwierzchnika” (s. 70), *Jarosław Kutasiński* : „Mój ojciec, nie mając żadnej nad sobą najwyższej zwierzchności rządu, musiał być nawet królem nad swoją ziemią” (s. 89). *Katechizm*: „Polska pomnaża się w dostojęństwa, i dlatego przybyło do senatorów eks-senatorów, do urzędników eks-urzędników” (s. 75), *Tron dla próżnej powagi* : „podwoiły się stopnie w królestwie, byli urzędnicy i eks-urzędnicy, senatorowie i eks-senatorowie” (s. 122). *Katechizm*: „Hetman jest to wielki wódz bardzo małego wojska” (s. 76), *Tron*: ”hetmani zostali wielkimi nad małymi wojskami” (s. 104). Nie mnożmy przykładów nad konieczną potrzebę. Wskażmy jeszcze tylko, że cała filipika przeciwko przekupnym sędziom (*Katechizm*, s. 72) nosi niezatarte piętno pióra kanonika.

Na próżno szukałem podobnych sformułowań w pismach Śniadeckiego. Nie udało mi się nic znaleźć. Jak się wydaje, to najprawdopodobniej nie moje niedbalstwo było tego przyczyną. Oto autor monografii o poglądach społeczno-filozoficznych Jana Śniadeckiego stwierdza: „Należy przyjąć, że *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego* został napisany przez F. S. Jezierskiego, a rola Jana Śniadeckiego, któremu autor pracę tę «dał do przeczytania», ograniczyła się co najwyżej do poczynienia niektórych uwag i ogólnej aprobaty utworu. Stąd też przedstawiając w niniejszej rozprawie poglądy społeczno-polityczne Śniadeckiego, pominięto poglądy wyrażone w *Katechizmie*”<sup>115</sup>.

Jerzy Michalski w przywoływanej wcześniej recenzji z *Wyboru pism* postuluje „wyjaśnienie sprawy rzekomego współautorstwa Jana Śniadeckiego”<sup>116</sup>. Da się to chyba zrobić bez żmudnych poszukiwań archiwalnych. W drugim tomie *Pamiętników o Janie Śniadeckim* wydrukowany jest list wybitnego przyrodnika do Lindego z 5/17 I 1814 r. wraz z dołączonymi doń uwagami dotyczącymi pierwszego tomu *Historii literatury polskiej* Bentkowskiego. Śniadecki prosi leksykografa o przekazanie uwag Bentkowskiemu. Znajdują się tu następujące korektury do bibliografii Jezierskiego: „Oprócz wymienionych przez autora [chodzi, rzecz jasna o Bentkowskiego — B. T.] pism na karcie 459, w których pod alegoryjami jest krytyka rządu, wydał on jeszcze pismo pod tytułem *Kutasiński* (nazwisko jego psa). 2. Wypis z rękopismu starożytnego znalezione w klasztorze św. Krzyża na Łysej Górze w Sandomirskim, gdzie w przedziwnie naśladowanym stylu staroświeckim maluje partyją Sejmu Konstytucyj-

<sup>115</sup> E. Fryckowski, *Poglądy społeczno-polityczne Jana Śniadeckiego*, Bydgoszcz 1985, s. 146.

<sup>116</sup> J. Michalski, op. cit., s. 628.

nego. 3. *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego* przytoczony od autora na karcie 427 [jako pismo anonimowe<sup>117</sup> — B. T.] jest także dziełem Jezierskiego, bo mi je będącemu podówczas w Warszawie dał do przeczytania, nim je podał do druku”<sup>118</sup>.

Rektor Akademii Wileńskiej pisze te uwagi po upływie prawie ćwierci stulecia od czasów Sejmu Wielkiego, przez Polskę przetoczyły się gwałtowne burze dziejowe, które silnie przekształciły środowisko geopolityczne. Śniadecki ma świadomość tego, jak wiele się zmieniło. Powiada nie bez odrobiny zadumy: „Autor ten [Jezierski — B. T.] piszący pod alegoryjami, dziś od nieznających historii jego czasów nie może być rozumiany; karcici wyszydza wady owych czasów, wart szczególnego wspomnienia dla pożytecznych chęci, rzadkiego dowcipu i czystej polszczyzny. Pełen był ducha starożytnych naszych polskich pisarzy, gdy mu tego było do ukrycia potrzeba. Wielką miał wiadomość historii krajowej”<sup>119</sup>.

Czy można tu przedstawić jakiś rozsądny powód ukrywania autorstwa czy współautorstwa zapomnianego przez wszystkich tekstu z minionej epoki? Da się natomiast na wiele sposobów wytłumaczyć istnienie owych manuskryptów pióra Śniadeckiego. Przede wszystkim *Katechizm* to bardzo krótki tekst. Przepisanie go, nawet wielokrotne — to żaden wysiłek. Nie bez znaczenia może być wzmianka, że kanonik pokazał Śniadeckiemu rzeczony dziełko przed wydrukowaniem. Śniadecki mógł, powiedzmy, na swój egzemplarz nanosić ostatnie poprawki dokonane przez Jezierskiego przed oddaniem tekstu pod prasę, a później przepisać całość na czysto. Nie wykluczone, że zaproponował jakieś korekty, a może i uzupełnienia. Korektor czy nawet redaktor to jednak jeszcze nie współautor. Można natomiast mieć uwagi krytyczne wobec Balińskiego. Wysuwa bardzo daleko idącą hipotezę zmieniającą ustalenia bibliograficzne, a wygląda na to, iż nie przejrzał dokładnie archiwum Śniadeckiego. Nie napomyka bowiem nawet słówkiem w pierwszym tomie *Pamiętników* o liście do Lindego.

Sumując: Przedmowa Kołłątaja do *Niektórych wyrazów* zdaje się być wiarogodnym źródłem. Nie powinno się bez dobrych racji podważać przedstawionych tam przypisań autorstwa. Kanonik tworzył swe nie tak w końcu liczne dzieła w dość krótkim przedziale czasu, był bardzo bliskim współpracownikiem Kołłątaja, który *Przedmowę* przelewa na papier niezadługo po śmierci Jezierskiego. Wobec powyższego wątpliwości co do autorstwa na przykład utworu pt. *Ktoś piszący z Warszawy* wysuwane przez Estreichera<sup>120</sup> należy uznać za arbitralne. Zwróćmy jeszcze uwagę, że list Śniadeckiego istotnie wzmacnia pogląd, iż *Wypis z kroniki Witykinda* jest pióra kanonika (pogląd ów jest potwierdzany także przez pewne nieprzypadkowe — jak się wydaje — podobieństwa między *Wypisem* a *Tronem*).

<sup>117</sup> Zob. F. Bentkowski, *Historja literatury polskiej*, Warszawa–Wilno, 1814, s. 427: „Bezimiennego, *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego*...”.

<sup>118</sup> M. Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*, t. II, Wilno 1865, s. 393.

<sup>119</sup> Tamże.

<sup>120</sup> Zob. *Bibliografia*, wyd. cyt., s. 540.